



Łomża Uczniowie

LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE IM. T. KOŚCIUSZKI W ŁOMŻY

ROK 198 - 8

KWARTALNIK NR.

Szkola, ach ta szkola. To problem chyba wszystkich ludzi, bo martwią się zarówno rodzice o przyszłość swoich dzieci jak i dziadkowie nauką swoich wnuków. Jednak szkola to problem przede wszystkim uczniów - ludzi związanych z nią bezpośrednio.

W szkole spędzamy większość naszego dnia. Od godziny 8⁰⁰ do 15⁰⁰ błąkamy się po korytarzach z książką lub zeszytem w rękach. Zmęczeni przychodzimy do domu i znowu sięgamy nad książki, przygotowując lekcje na następny dzień. Dla IV klas rozpoczęły się dni pełne pracy. Brzydki maturyści nocami nadrabiają materiał z młodszych klas. Wytrwale pogłębiają dotychczasową wiedzę. Już wkrótce przekonamy się, czy nauka „nie poszła w las”.

Szkola to nasz drugi dom. Tu przeżywamy wiele radości, smutku, rozczarowania i strachu. Obawiamy się każdego dnia, który niesie wiele, często niemiłych niespodzianek.

Ale szkola daje nam jednocześnie sporo rozrywki (TKU, liczne konkursy, imprezy sportowe itp), czego nie może w zupełności zapewnić nam życie kulturalne naszego miasta. Brak teatru, jedno kino, nieciekawe i rzadkie wystawy w galerii nie są wystarczającą formą rozrywki dla licealisty. Tak więc „szkola” to piękna, jedyna w swoim rodzaju przygoda.

DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO

KRÓTKA OPOWIĄSKA O SZKOLE.

Ostatnio dużo się mówi o szkole i młodzieży. Jednakże wszystkie te publikacje mają pewien niedosyt informacji—ich autorami są bowiem ludzie, którzy nie siedzą w ławkach szkolnych i swe młodzieńcze lata mają już poza sobą. Mówi się o nas z wyrzutem!... wy, dzisiejsza młodzież..." , mówi się uogólniając, że wszyscy jesteśmy niezdolni, chamscy, bezczelni, konsumpcyjnie nastawieni do życia. Dorosli krytykują nas, jednakże to przecież oni dają nam wzorce postępowania. Przykład idzie z góry, to od Was Kochani Dorosli uczymy się, widząc jak postępujecie, często niezgodnie z tym co mówicie.

Wydawać by się mogło, że szkoła to nasz drugi dom, gdzie uczymy się nie tylko tego, co objęto programem szkolnym, ale jak żyć i postępować, aby nasze późniejsze, już dorosłe życie było godnie przeżyte. Niestety tak nie jest. Szkoła to magazyn stresów i ostrych przeżyć, z którymi uczeń ma styczność już w pierwszych klasach szkoły podstawowej. W szkole są ponoć sami "okropni uczniowie", z którymi nauczyciele nie mogą dać sobie rady. Tymczasem z pozycji uczniów i co niektórych obiektywnych obserwatorów widać, że są również "okropni nauczyciele", z którymi uczniom jest trudno dojść do porozumienia. A przecież kontakty nauczyciel-uczeń powinny opierać się na wzajemnej przyjaźni, zrozumieniu. Uczeń w szkole szuka bratniej duszy. Dlaczego więc nie może być nim nauczyciel? Czy trzeba od razu upalić za sobą wszystkie mosty, zaprzepaścić szanse?

W szkole są także stosowane takie metody wychowawcze, z którymi już od najmłodszych lat nie można się pogodzić. Przykładowo: oto pani nauczycielka rozpoczyna naukę w klasie pierwszej od tego, że wyznacza osoby do tzw. pilnowania niegrzecznych, czyli tych, którzy nie siedzą w ławkach jak mumie. Po tygodniu takich praktyk jest już paru donościcieli honorowanych przez nauczycieli. Są również i tacy, oia-

ry skargenia, którzy zaczęli bać się szkoły i niecierpieć nauczycieli. Z jakim zatem strachem tacy mali ludzie muszą dzień w dzień przekraczać próg szkoły? Podobna zresztą sytuacja powtarza się co roku, tylko metody stosowane przez nauczycieli są już bardziej skomplikowane i złożone, dalece wybiegające poza szkolne sprawy ucznia. Ale uczniowie także się zmieniają, zaczynają coraz więcej rozumieć, buntować się. Wtedy uważani są za bezczelnych, nic nie rozumiejących smarkaczy.

Już Szekspir powiedział, że najlepszych aktorów należy szukać poza teatralną sceną i nie pomylił się. Szkoła też jest swoistą areną, gdzie rozgrywają się przeróżne komedie, tragedie, dramaty. A głównymi bohaterami są nauczyciele i ich wychowankowie.

Ale stresy uczniów to nie tylko wina nauczycieli, a również nas samych. Coraz częściej w listach do redakcji gazet dla młodzieży pojawiają się skargi o podobnej treści: "Nikt mnie nie rozumie, nie mam z kim porozmawiać o swoich kłopotach, czuję się obco w swojej klasie." Poczucie samotności? A może coś jeszcze innego....

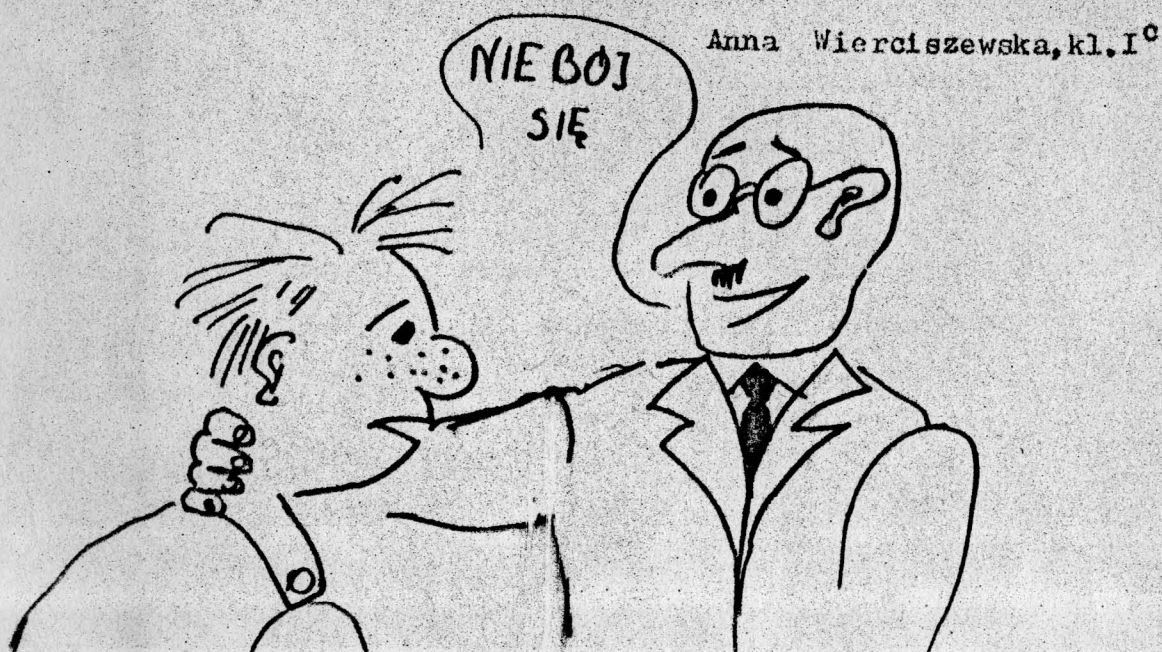
Człowiek wyobcowany przez otoczenie jest niezadowolony z siebie i ludzi, jest więc nieszczęśliwy. Bo naturalną potrzebą każdego człowieka jest kontakt z bliźnim, uznanie w jego oczach, akceptacja. A tymczasem żyjemy jak w szklanej kuli: wszystko widać, ale porozumieć się z innymi, którzy są wokół, nie można.

Wystarczy przyjrzeć się własnej klasie lub znajomym, z którymi spędzą się wolny czas. Jedni błyskotliwi, lubiani, szybko znajdujący sobie powierników. Popularni i zadowoleni z siebie. Inni, na szczęście dość nieliczni "wbici w kąt" - jak śpiewa Michał Bajor. Patrzą na otoczenie z jakimś przestrawieniem, rezerwą, wszystko dzieje się bez nich, obok nich, a czasem przeciw nim. A oni nic. Wbici w kąt! Myślę, że taką sytuację można i trzeba zlikwidować. Wystarczy trochę dobrej woli i chęci zaakceptowania innych takimi-jakimi są: z ich wadami, ułomnościami. Bo przecież zgrana klasa, przyjaciel lub przyjaciółka w środowisku szkolnym to następny krok w walce ze stresami.

Przecież szkoła może stać się kiedyś (tylko kiedy?) naszym drugim domem, gdzie będzie się czuło ciepło, oparcie, zrozumienie. Trzeba tego naprawdę chcieć i wierzyć w słuszność swych racji. Dlatego też wszyscy starajmy się zmienić coś w naszym zachowaniu, aby nikt nie czuł się przez nas skrzywdzony i odsunięty na bok. A naszych nauczycieli starajmy się zrozumieć i wybaczyć im tę sztywność na lekcjach.

Doprawdy, w klasach między katedrą a rzędami ławek powinna być kurtyna. Prawdą jest, że szkoła to jedna z odmian teatru, gdzie nauczyciel wchodzi do klasy, czyli na scenę, i tu dopiero zaczyna się przedstawienie, spektakl. Nauczyciel gra człowieka poważnego, pełnego oburzenia lub niesmaku. Jest to człowiek-autorytet, który nie może "zbląźnić" się przed tak dostojnym audytorium, jakim są uczniowie. Nie może, mimo że chce mu się niekiedy po prostu wybuchnąć śmiechem (bo na przykład Zbyszek z II kl. karnie pozbawiony męskiego towarzystwa w ławce bije się w pierś i przysięga, że znieśie lanie i inne tortury, ale koło żadnej "baby" żywy nie usiądzie). Musi również, zależnie od sytuacji, zachować spokój, pogodę ducha oraz łagodny ton optymistycznej perswazji, kiedy miałby ochotę raczej cisnąć butem, podrzeć dziennik lub też z orientalnym wrzaskiem wyrzucić swą "ofiara" za okno.

Dlatego też, nie obwiniajmy tylko nauczycieli, ale obiektywnie spójrzmy na naszą szkołę.



Anna Zdziemborska
kl. I "c"

Skąd biorą się szkolne stresy?

Drrr!!! Bezlitosny, ostry dźwięk budzika wdziera się brutalnie w moją rozespaną świadomość i natychmiast uzmysławiam sobie, że dziś kolejny wstrętny wtorek, klasówka z geografii i mroczna wizja języka łacińskiego. Nadludzkim wysiłkiem otwieram jedno oko - za oknem szaro i zimno, a w łóżku rozkoszne ciepło. To niesprawiedliwe!

Rzucam wściekle spojrzenie na zegarek - siódma - najwyższa pora, żeby wstać. Nie ma rady, desperackim ruchem zrzucając się na bok i chwiejnym krokiem udaję się do łazienki. Z lustra spogląda na mnie rozczochrana małolata o zapuchniętych oczach i skrajnie nieszczęśliwym wyrazie twarzy. Dość tego, moja droga! Tysiące ludzi wstaje o tej porze i nie robi z tego hysterii. Odkręcam kran, chlapię wodą na wszystkie strony, zużywam chyba całe mydło i pół tubki pasty do zębów. Kiedy wracam do pokoju jest jakby trochę jaśniej i sympatyczniej, z kuchni dolatuje smakowity zapach i zrobiłoby się całkiem miło, gdyby nie paraliżująca myśl, która niespodziewanie przesywa mój umysł - powtórka z historii. Z geografii i z polskiego jestem totalne zero. Jednak, żeby określić mój stan wiedzy z historii, należy użyć skali minusowej.

Nie ma czasu zastanawiać się dłużej nad tym problemem. Pośpieszenie wskakuję w pierwsze lepsze ciuchy i udaję się do kuchni. Potem cudem zdążam na autobus i docieram do szkoły równo z dzwonkiem na apel. Apel jak apel nic nowego, zresztą niewiele słychać, bo mikrofon co chwila się puje. Nagle ktoś mówi, że fizyk sprawdził klasówki - drętwieje ze strachu. No tak, oczywiście dwójeczka. Niczego innego się nie spodziewałam, ale ... człowiek ma zawsze cichą nadzieję. Trudno, stało się, teraz najważniejsze, aby uchronić się przed następnymi dwójkami. Najpierw jest wychowawcza, potem matematyka, obydwie lekcje mijają bez przykrości.

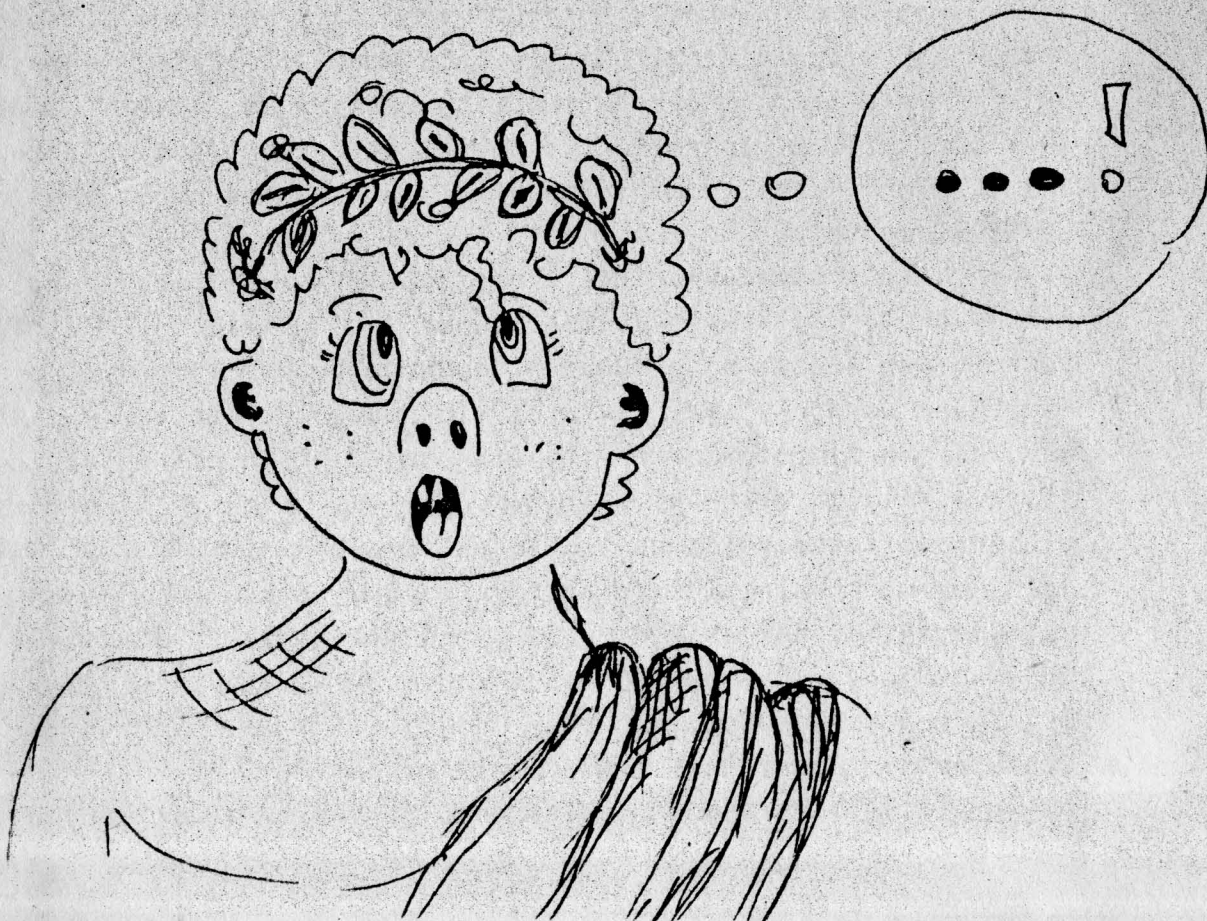
Następny jest angielski - mój ulubiony język, mogłabym uczyć się go przez cały tydzień. Niestety, historia, która przychodzi

po nim, wzbogaca kolekcję moich ocen o jeszcze jedno "ndst". Mam już dosyć. Doprawdy, ile można wytrzymać? Dochodzę do smutnego wniosku, że szkoła to taka instytucja, w której zbierają się ludzie różnego wieku i płci, żeby sobie wzajemnie dokucza-
Ale to jeszcze nie koniec, teraz przychodzi kolej na polski. Mam niejasne przeczucie, że będę pytana. Jeśli nie na tej lekcji, to na następnej. Na szczęście, jeszcze dziś wychodzę bez szwanku. Pozostała geografia, czuję już takie zmęczenie, że właściwie jest mi wszystko jedno.

Do katastrofy jednak nie dochodzi i około trzeciej przybywam do domu. Rzucam teczkę w kąt, kurtkę w drugi. Padam na tapczan, "ostatkiem sił" włączam magnetofon i staram się zebrać myśli. Jaki dzień jutro mamy? Srodę. Masa lekcji do odrobienia: fizyka, historia... Mimo to chwila odpoczynku i serdeczny uśmiech mamy powodują u mnie przypływ energii.

Wiem, że wiele takich dni czeka mnie jeszcze w tej szkole, ale są również inne: ciekawe, radosne, niezapomniane.

Starożytni Grecy uważali, że prawdziwe życie to takie, w którym obok chwil radosnych możemy doświadczyć też, smutku. Wydaje się, że mieli sporo racji.



Skąd się biorą szkolne stresy

Stres, jak podaje "Słownik języka polskiego" to "stan mobilizacji sił organizmu będący reakcją na negatywne bodźce fizyczne i psychiczne /stresory/, mogące doprowadzić do zaburzeń czynnościowych a nawet do schorzeń organicznych". Aby całkowicie zrozumieć to naukowe zagadnienie czytamy w tymże słowniku, że stresor - "czynnik zewnętrzny, fizyczny lub psychiczny, utrudniający lub uniemożliwiający zaspokojenie potrzeb i wykonanie zamierzonych zadań, zagrażający czymś jednostce".

Tyle definicji, a jak to wygląda w życiu, żeby nie użyć sformułowania "w praktyce".

A no wygląda to różnie. Niewiele jest osób, które nie są zestresowane, choć starają się unikać sytuacji prowadzących do tego typu stanów. Stresy są w nowoczesnym świecie niesłychanie popularne - w pejoratywnym tego słowa znaczeniu, a całkowicie ich unikanie jest, w naszej cywilizowanej rzeczywistości, niemal niemożliwe.

Z psychologicznego punktu widzenia pogłębiające się stany stresowe prowadzą do kompleksów inierzadko głębokich depresji. Nie zamierzam jednak analizować tego bez wątplenia medycznego problemu, bo ani poziom mojej wiedzy, ani tym bardziej kwalifikacje nie są w tym wypadku odpowiednie. Zastanówmy się raczej czym owe stresy są powodowane.

Oziwym zbiegiem okoliczności, a może też z przyczyn całkiem oczywistych i zrozumiałych, szkoła jest siedliskiem owych, "negatywnych bodźców", mających różny bardzo wpływ na psychikę poszczególnego ucznia. Problem edukacji jest niemal tak stary, jak historia ludzkości i choć wiele się na ten temat mówi, efekty wspomnianych rozważań są blade lub nie istnieją w ogóle. Ciągłe zmiany problemów nauczania, przeładowany materiał to tylko szczegóły składające się na olbrzymich rozmiarów piramidę uczniowskich kłopotów. Gdy dodamy do tego strach przed wieloma przedmiotami, a raczej przed profesorami, mamy całkiem jasne wyobrażenie na temat ogromu ciężaru spoczywającego na barkach nieszczęśliwego ucznia, zmuszonego do zręcznego lawirowania i przedzierania się w gąszczu wiedzy. I oto widzimy jak ze zwinnością słonia, odwagą owieczki i łściami osła uporem niezbędnym w tej kombinacji, wspina się wolno na szczyty wiedzy niby objuczony muł podążający wąskimi ścieżkami ograniczonymi przez urwiska. Czy w takiej sytuacji wolno się załamać i poddać stresowi? Zgodnie z zasadami logiki jest to całkowicie wykluczone, gdyż drobne tylko potknięcie grozi tragicznym w skutkach upadkiem.

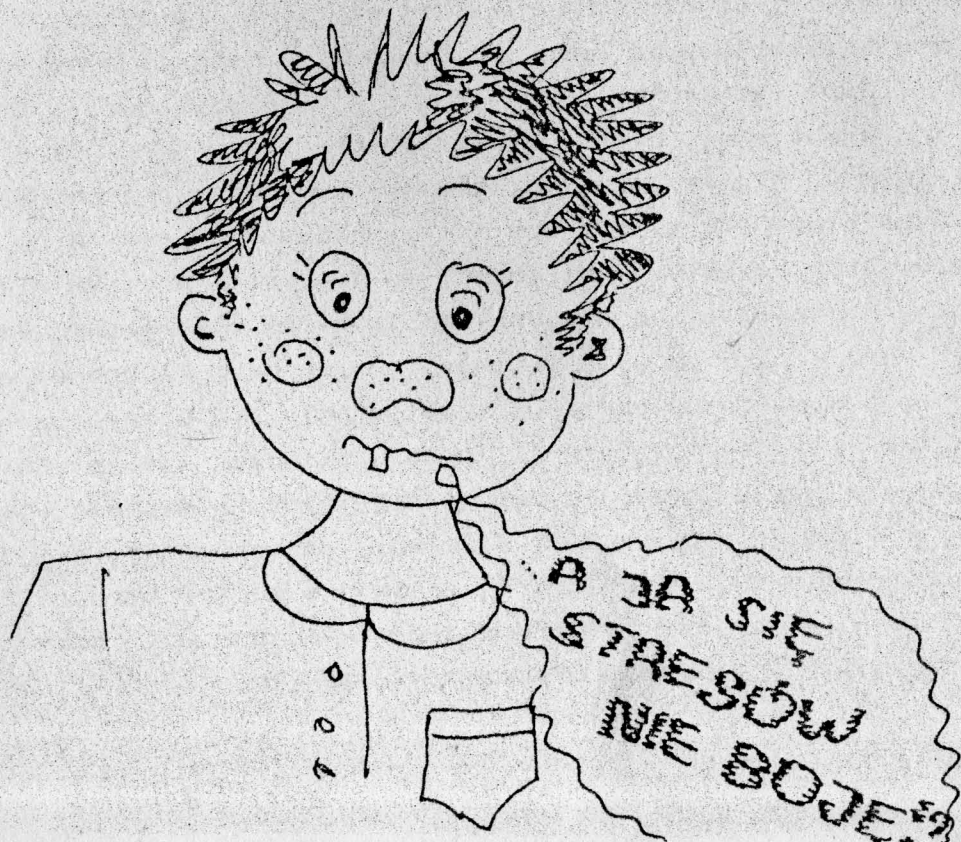
Czy wobec tego stres jest aż tak niebezpieczny? Chyba już sam fakt jego istnienia stwarza zagrożenie, a najgorsze jest to, że nikt tak do końca nie wie, skąd on się bierze.

Duży wpływ na te powiedzmy, "stany zapalne" mają rodzice, którzy pytając co w szkole?, jak było na fizyce?, lub w sposób bardziej zdecydowany dlaczego ty się nie uczysz? Komplikuja często i tak złożoną sytuację. I jak tu żyć - nauczyciele twierdzą, że "musi umieć" /ucze/, rodzice nie potrafią zrozumieć, a brak postępów w nauce składają na karb lenistwa swego dziecka. Ale oni nie wiedzą, lub też nie przyznają się do tego, że w szkole najważniejsze jest zakuwanie. Bez względu na to czy s rozumie, czy się myśli nad tym co należy "obrać" i czy się to zapamięta na dłużej. Często nie starcza czasu na opanowanie minimum, podstaw, a przecież wiedzę należy poszerzać, czynić siebie bardziej wszechstronnym i ogólnie wykształconym.

Sądzę, że właśnie to poczucie niemożności, strach przed niepowodzeniem, podświadome wrażenie niedowartościowania i wreszcie grożąca oceną niedostateczną to elementy składające się na potężną przyczynę powodującą wszelkie stesy uczniowskie.

Sylwia Just

kl. I c



SZKOŁO - POZWÓL ŻYĆ

Większość z nas uczniów, a w zasadzie każdy traktuje szkołę jako zło konieczne, sezonowe więzienie zniewalające człowieka od września do czerwca. Twierdzimy, że jest to instytucja dająca lekcję życia w dzisiejszej rzeczywistości, w której pchać się trzeba łokciami, a subtelność, prawda i sprawiedliwość nie mogą istnieć.

Dla wielu z nas to zakład wpędzający w nerwicę, a w tym świecie wartości duchowe każdego ucznia nie mają racji bytu.

Dla większości uczniów problemem numer jeden jest szkoła i sprawy z nią związane, czyli głównie jak poprawić niskie oceny, oceny które powodują sytuacje konfliktowe w rodzinie, poczucie całkowitego bezsensu życia, bezradności, a nawet są powodami zamachów samobójczych.

To chyba również "dzięki" szkolnym problemom wielu z nas ucieka w narkomanie czy alkohol.

Dość popularnymi objawami "szkolnej choroby" są zestresowania, zaleknienia, znerwicowania.

Nie dziwi nas specjalnie widok płaczącej z powodu niskich ocen koleżanki, płacz stał się pospolitą reakcją na szkolne problemy, szczególnie w okresie kończącym semestr.

Może należałoby poszukać przyczyn i powodów takiego w końcu powszechnego zachowania? Czy tak będzie zawsze?

Przede wszystkim program w nauczania powinien być dostosowany do możliwości średniego ucznia. Osoby uzdolnione w jakimś kierunku, czy zainteresowane jakąś dziedziną nauki powinny uczęszczać na zajęcia wzbogacające wiadomości /kółka, fakultety/, by chłonąć interesującą wiedzę.

Powinno się za wszelką cenę uporać z problemem nie - odpowiedniego rozkładu zajęć szkolnych /osiem lekcji to stanowczo ponad siły /.

Wszyscy oczekujemy odpowiedniej ilości poprawnych i dostępne napisanych podręczników, które są w końcu bazą naszej nauki. Nadmiernie rozwinięty program wprowadzający wiele niepotrzebnych, a czasami wręcz bezsensownych informacji, to następna trudność, którą należałoby pokonać.

Do uczniowskich stresów przyczynia się także często nieodpowiedni stosunek nauczycieli do młodzieży.

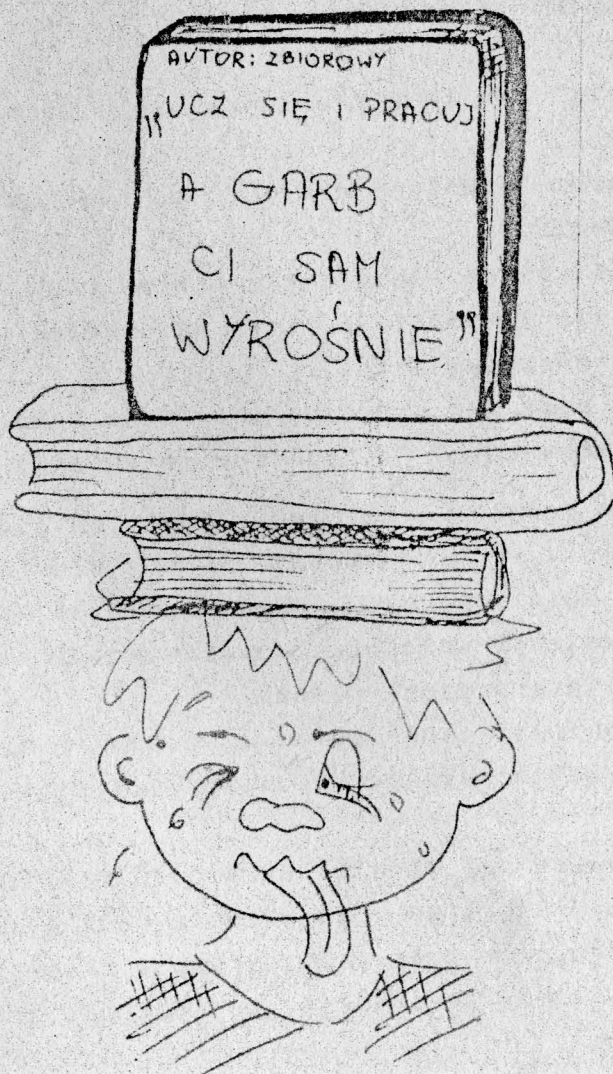
Zdarza się, że wykładowcy to ludzie mało wyrozumiali, przesadnie surowi i rygorystyczni, na to jednak nie jesteśmy w stanie wpłynąć.

Istnieje wiele wspaniałych profesorów, prawdziwych przyjaciół młodzieży. Podobno wybór pedagogów jest sprawą losową i zależy tylko od "odrobiny szczęścia".

Inni dowodzą, że członkowie grona pedagogicznego to też ludzie i należy do nich umiejętnie podejść.

Nie chodzi oczywiście o stosowanie kłamstw czy fałszu, a o szczerą i aktywne ustosunkowanie się do wykładanego przedmiotu.

Pomyślmy wspólnie /uczący i uczący się/ może i w naszym szkolnym losie można coś zmienić i naprawić. Każdy z nas powinien włączyć się w nurt poprawy, abyśmy wszyscy mogli w przyszłości uczyć się w szkole, w której znajdziemy zrozumienie i radość.



EDYTA BOĆNIEWICZ
II e

" OBSERWACJE "

Wtorek w naszej szkole rozpoczyna się od apelu zawierającego wezwanie do odrabiania lekcji, pilności i dobrego sprawowania. Miały one zazwyczaj tę samą treść, zmieniono tylko motywy reklamowanej przykładowości. Każdy taki apel urozmaicony jest jakimś kulturalnym i "wciągającym" przerywnikiem. Myślę, że chyba nigdzie nie zauważono, by w wyniku wysłuchania takiego podnoszącego nasz poziom moralny i kulturalny przemówienia dyrektora chociaż jeden uczeń zrobił o jeden błąd ortograficzny mniej, czy też nie wybrał się na wagar. Robiąc sondę wśród młodzieży, która od pewnego czasu kryje się ze swoim zdaniem, ale nie ukrywa, że takie zbiórki to najczęściej strata czasu i nic poza tym. Nawet w ostatnim "Głosie ucznia" jeden z naszych kolegów stwierdził, że na różnego rodzaju uroczystości szkolne powinny chodzić jedynie klasy pierwsze, które nie przeszły przez ogrom jednakowych i takich samych w swej formie akademii. Jako uczennica I c, z całą odpowiedzialnością mogę stwierdzić, że wtorkowe i świąteczne apele nie różnią się od tych, które z "zapałem" przygotowywaliśmy w szkole podstawowej. Czasami myślę, że gdybym była dyrektorem takiej placówki oświatowej zmieniłabym formę tych cotygodniowych uroczystości na konwersację prowadzoną pomiędzy ogółem społeczności uczniowskiej, a przedstawicielem rady pedagogicznej. Taki apel przypominałby raczej konferencję Jerzego Urbana. Jest to jeden z nowatorskich wytworów mojej wyobraźni, który zrodził się podczas czytania "Polski Piastów".

Teraz mam zamiar zaprezentować jedną z ankiet, jaką przeprowadziłam w klasie I c. Twój ulubiony poeta - Gałczyński, Obartnicka, Stachura, Baczyński. Twój ulubiony prozaik - Gombrowicz, Wańkiewicz, Dumas. Twoja ulubiona postać - Jagiełło, Ludwik XIII, Samozwaniec, Madam De Pompadour. Zrobiłam taką ankietę, jaką zredagowałam w jednej ze szkół średnich. Zwyciężyli Mickiewicz, Sienkiewicz i Kościuszko. Pozwala to sobie wyobrazić wieczór przeciętnego osiemnastolatka.

Gorączkowo czyta "Potop" do północy, nasycą się lekturą. Następnie gasi światło, układa rączki na kołdrze. Zasypia. W nocy dostaje koszmarnych snów typu: Zagłoba dosiadł konia i ruszył na wojska cesarskie. Wydaje mu się, że jego intelektualny horyzont sięga wyżyn, ale moim zdaniem jest on dopiero na drugim szczeblu drabiny, która przybliżyła mu pułap. W taki sposób myślenia staje się jedynie ofiarą niezbyt dobranego programu szkolnego gdzie obok Mickiewicza powinien stanąć Stachura, Obartnicka, Białoszewski.

Mówi się, że nasza szkoła nie wyzwala u młodzieży myślenia i nie buduje własnego zdania. To nawet nie jest tak, że w szkole unikać należy wyrażania własnych poglądów. Uchylę teraz tajemnicę uczniowską. Uczeń podczas odpowiedzi wypowiada się wedle programu nauczania na stopień i oprócz tego pytany jest o własne zdanie. Te własne poglądy, najczęściej krytyczne, są akceptowane przez nauczycieli i na ich temat jest wiele pozytywnych komentarzy. Myśli własne są do końca przemyślane przez krytyków literackich, a nie przez chłonny umysł ucznia. Celem wypowiedzania się poglądów własnych jest zarabianie na opinię ucznia bystrego i inteligentnego.

Bardzo razi mnie w szkole brak jakiegokolwiek inicjatywy twórczej. Nikt nie chce, albo wstydzi się zaprezentować swoje pomysły, a jeżeli już - są to zazwyczaj jednostki. Brak wykształconej osobowości u ucznia, sprowadza do tego, że staje się on jedynie zasuszonym eksponatem wiedzy. Dziwi mnie to, że żadna klasa humanistyczna nie wpadła na jakiś fenomenalny pomysł i nie pokazała się szerszej publiczności.

System eliminowania z przebiegu lekcji wszelkiej spontaniczności jest normalnym i często spotykanym zjawiskiem. Z tego wynika, że szkoła nie jest wcale ażylem duchowym, lecz jedynie przysposabia do zawodowego życia. Po drugie pobyt w tak pomyślanej szkole stwarza silną potrzebę kompensacji, której uczniowie dokonują w życiu towarzyskim. Jest to życie przede wszystkim autentyczne. Przebiega ono w atmosferze kameralnej, gdzie powstają oryginalne myśli. Wykazać się tam trzeba zdolności słowotwórczą, twórczością myślową, poczuciem humoru, bystrością umysłu.

W naszym szkolnictwie zaznaczył się postęp w metodach nauczania. Polega on na tym, że wszystkich lekcji danej klasy nie wykląda się w tym samym gabinecie. Każda grupa uczniów wędruje po szkole. Dla wysłuchania wykładu z polskiego udaje się do pracowni udekorowanej portretami Żeromskiego, Prusa. chemię pobiera na tle tablic pierwiastków chemicznych, geografii uczy się w lokalu ustrojonym mapami. Uczniowie myślą, że tym pochodom towarzyszy wiara pedagogów, że jeśli w każdej sali blaknie co innego na ścianie, a nazywa się gabinetem, to metody uczenia są nowoczesne. Moim zdaniem mania zamieniania pomieszczeń dla biegu lekcji jest szkolną gimnastyką między lekcjami.

Ostatnio dużo mówi się o "nowej szkole". Nikt już nie wątpi, że trzeba coś w niej zmienić. Tylko jaka ona ma być? nasuwa się pytanie. Na pewno nie będzie taka, jak jest obecnie. Nie będzie też wywrócona "do góry nogami", ale będzie szkołą twórczą, która przygotowuje człowieka do życia zawodowego, a zarazem stanie się jego przyjacielem, będzie kierować jego rozwojem /kulturalnym/ intelektualnym i uczyć logicznego myślenia. Moja wymarzona szkoła powinna być rajem dla duszy i umysłu. Powinna stać się rozwinięciem pozaszkolnego /kameralnego/ życia, stworzonego przez nastolatków. Działać powinna na zasadzie wymiany poglądów i dyskusji. Nauczyciel w tym wypadku stałby się osobą kierującą całym mechanizmem konwersacji. Ciekawe, czy kiedyś, kto wpadnie na pomysł, że najlepiej byłoby proces nauczania przenieść w ogóle do kawiarni/ ulubione miejsce spotkań naszych rodziców w czasach ich młodości/, czyli tam gdzie bez listy obecności grupują się i rozmawiają młodzi ludzie.

Na zakończenie przytoczę słowa jednej z uczennic naszego liceum na temat szkoły w której się uczy "wszystko jest O'Key, gdyby nie te lekcje pomiędzy przerwami".

DOROTA. KLĪc
LIS

BARWY UCZNIOWSKIEGO DNIA

Jest środa. Godzina 6.30 rano. Dzwoni budzik. Pomału otwieram oczy, ale nie wstaję. Czekam aż budzik sam się wyłączy. Przedłużam sobie sen o 10 minut. To mój stary zwyczaj. Potem wstaję. Przeciągam się. Za oknem ponuro, siąpi drobny deszcz choć to dopiero połowa lutego. Taka pogoda na pewno nie poprawi mi samopoczucia. Mój dzień przedstawia się w ciemnych barwach. A dzisiaj mam jeszcze osiem lekcji. Zupełne załamanie. "No, Anka nie rozpaczaj!" - mówię sobie w duchu. Myśl, że jutro jest czwartek - dzień wolny od nauki poprawia mi humor. Szybko myję się, ubieram, a teraz śniadanie. "Rety! Przecież ja muszę już wychodzić" - krzyknęłam do mamy. Zakładam kurtkę, biorę torbę z książkami i żegnaj domciu. Na przystanku jak zwykle dużo osób. Mam dosyć jazdy w zatłoczonych autobusach. Pocięsza mnie to, że nie tylko ja jedna muszę się gnieździć w autobusie. No, nareszcie w szkole. Tu przynajmniej ciepło. Ciemne barwy mojego dnia rozjaśniają się. Ale nie na długo. Pierwsza lekcja to fizyka. Moje obawy nie sprawdziły się. Na fizyce pan profesor był w dobrym humorze. Po omówieniu tematu pozwolił nawet trochę pozartować. Tak więc pierwsza lekcja przeszła gładko. Może i następne...? Przerwy zawsze spędzam w kolorach różowych. Więc i tą tak spędziłam. Następna lekcja to rosyjski. "Moje barwy" nie zmieniają się. Rosyjskiego się nie obawiam. Na dzisiaj trzeba było przeczytać czytanekę. Tak jak przewidywałam rosyjski minął dość szybko. Teraz łacina. Pani profesor pytała deklinacji. Na szczęście nie mnie. Teraz będzie historia. Barwy mojego dnia niespodziewanie zaczynają ciemnieć. Czuję, że nadciągają ciemne, "gradowe" chmury. Myślę sobie: "Anka co się trzęsiesz? Przecież się uczyłaś". Tak, ale pamięć ludzka

3 razy "Barwy Uczniowskiego Dnia"

zawodzi, zwłaszcza wtedy gdy człowiek się boi. Przeczytałam sobie temat z historii, postanowiłam się nie bać i na drugi raz więcej się uczyć. Niepotrzebnie się tak bałam. Słuchając odpowiedzi moich koleżanek o Bolesławie Śmiałym doszłam do wniosku, że wcale nieźle orientuję się w temacie. Teraz jeszcze tylko dwa angielskie i dwa W-T /wychowanie techn./ . Teraz resztę swojego dnia widziałam przez różowe okulary. Ale szczęście nie jest długotrwałe. Na angielskim pani profesor zaczyna pytać:

- No ... to ... może poprosimy nr 25!

"O jejku przecież to ja! Niemożliwe. Mam już trzy oceny. Ale zbieraj się Anka". Wzięłam książkę i z miną skazańca ruszyłam do tablicy. Ze zdenérowania pomyliłam się parę razy. Ale w gruncie rzeczy poszłam nieźle. Dostałam czwórkę. Pozostałe lekcje mam z głowy. W-T minęło spokojnie. Narysowałam schemat wiertarki i dostałam piątkę. Do domu wracałam uradowana. Pogoda rozpogodziła się. Słoneczko przyjemnie grzało. W autobusie było mało osób. Przyszłam do domu i resztę dnia spędziłam na czytaniu książki. Tak ponuro zapowiadający się dzień skończył się całkiem przyjemnie. Jutro czwartek więc się wyśpię, odpocznę i dokszałcę, a w piątek

Sobczyńska Anna kl. I c

Barwy uczniowskiego dnia

E. Przestrzelska

Otwieram oczy. W mieszkaniu jest jeszcze szaro, pomuro, smutno. Dookoła jest cisza, którą zakłócają nieliczne odgłosy kroków z ulicy. Jak dobrze jest leżeć pod ciepłą, miękką kołdrą. Wiem, że za chwilę będę musiała wstać, ale na razie jest mi tak dobrze, przyjemnie, miło. Jaki będzie mój dzień? Szary czy różowy? To w dużej mierze zależy też ode mnie.

Już wstałam. Pospiesznie się myję, ubieram, jem śniadanie, w locie chwytam teczkę i pędzę do autobusu.

Najgorsza jest pierwsza lekcja. To nie dlatego, że matematyka, ale dlatego, że nie docierają do mnie słowa nauczycielki. Jeszcze śpię. Marzy mi się wygodne łóżko i dwie godziny wolnego czasu. Z mojego półsnu wyrывa mnie dzwonek. Uff - pierwsza lekcja już za mną. Nie spytano mnie - to wcale niezły początek.

Na przerwie rozmawiamy o niczym, ale to mnie odpręża. Na lekcjach siedzę taka spięta. Uważam, że te nasze przerwy są podobne do "spadających gwiazd", które rozjaśniają na kilka minut nasz mroczny horyzont.

Druga lekcja to polski. Na szczęście odbyło się bez pytania. Przez całą lekcję rozmawiamy o wydarzeniach kulturalnych w Polsce. Teraz to jest lekcja trochę na luzie. Nikt się nie boi, że może oberwać dwóję. Chyba są potrzebne takie lekcje ponieważ wprowadzają trochę złotej barwy do naszej szkolnej szarości.

Chemia. Widzę tę lekcję w czarnych kolorach. Dziś klasówka z moli. Oby tylko nie dostać balona. W czasie dyktowania poprawia mi się trochę nastrój. Wiem, że niektóre zadania będę umiała rozwiązać, ale pojawia się problem; Czy to wystarczy na tróję. To będę wiedzieć dopiero za parę dni. A teraz nos do góry?

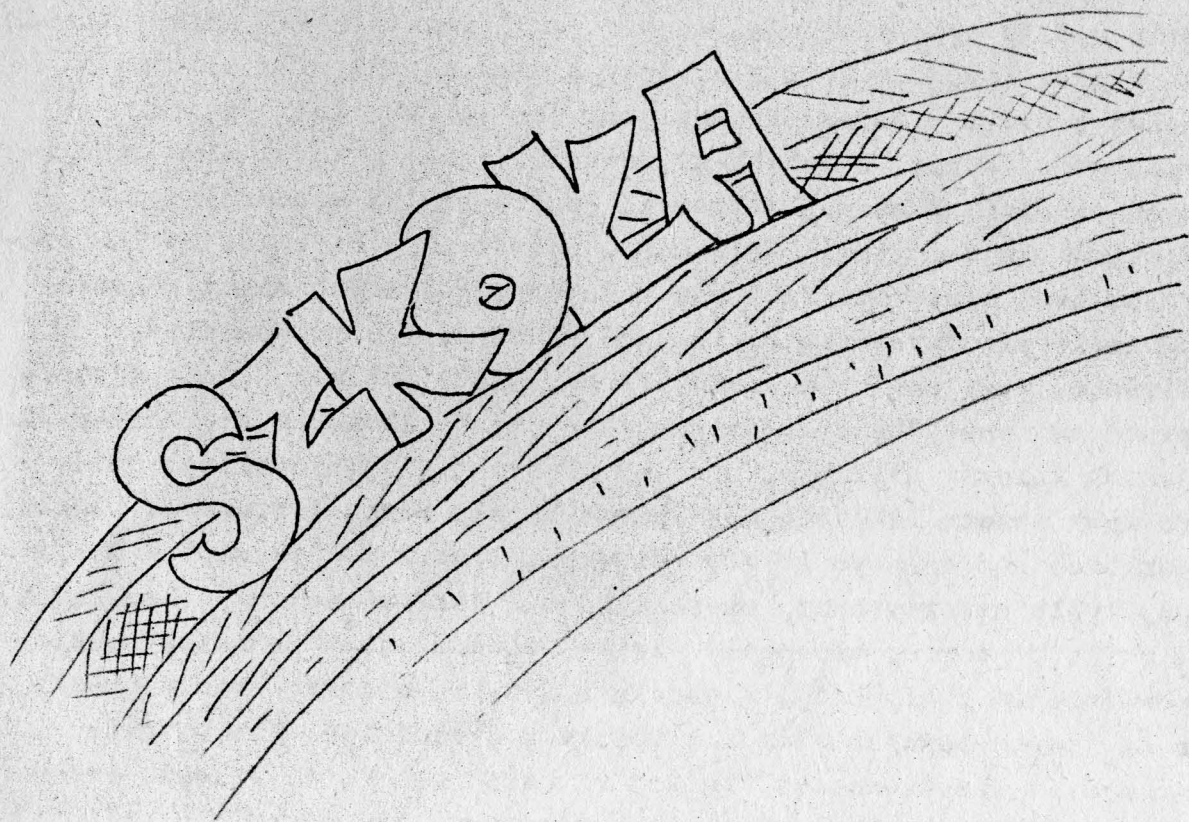
Na PO idę bez lęku. W mojej wyobraźni jest teraz błękit co nadaje dobrą "pogodę" na lekcji. Lekcja jest łatwa i zabawna. Wszyscy czują się wyśmienicie. Mówimy o środkach opatrunkowych i pierwszej pomocy. W tej lekcji zabierają głos wszyscy, ponieważ wiemy dużo z doświadczenia. Dzwonek.

Cztery lekcje mam już za sobą. Została łacina i angielski. Na łacinę idę bez entuzjazmu, ale i bez strachu. Nie pojawia się

tutaj nigdy czarny kolor. Mój strach w wyjątkowych sytuacjach osiąga najwyżej szary kolor. Teraz lekko łaciny mogłabym namalować w niebiesko - różowym kolorze, ponieważ lekkoja jest "pogodna" nie zapowiada się "burza".

Ostatnia lekkoja to angielski. Wspaniała wiadomość ! Idziemy do domu ! takie nowiny zawsze wywołują ogólną radość. Moja wyobraźnia jest przepełniona zielenią, mnóstwem zieleni. Jest to takie samo uczucie gdy po zimie pojawi się zielona wiosna, która przynosi tyle marzeń. Idę. Świeci słońce. To cudownie nie martwić się niczym, tylko cieszyć się właśnie tą chwilą. Dzisiejszego popołudnia nie zmąci mi już żadna dwójka. Przed oczami mam wszystkie barwy tęczy. W domu powita mnie mój pies.

Jakie są barwy uozniowskiego dnia ? Wszystkie jakie można sobie wyobrazić ; od czerni przez szarość, żółć, róż aż do krwistej ozerwieni. Każdy uozniowski dzień rozkwita tysiącami barw, każdy jest tą samą tęczą, tylko występuje w niej różne natężenie barw.

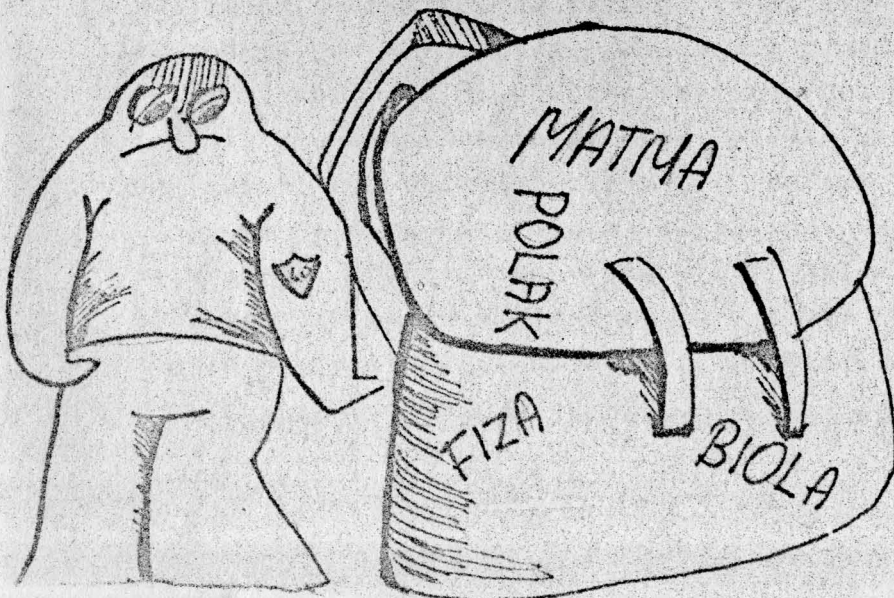


" Barwy uczniowskiego dnia "

Ze snu zbudził mnie delikatny głos mamy - znak, że jest w pół do siódmej. Muszę wstać. Ale nie bardzo mam na to ochotę. Obiecuję sobie, że jeszcze tylko pięć minut. Za oknem szaro, ciemno - tak nijako. Niestety muszę wstać, bo nie zdążę do autobusu. Ubierając się, myślę o tym co dzisiaj będzie w szkole? Wychodzę z domu. A "trzynastka" już na przystanku, trzeba pobiec żeby zdążyć. Zdążyłam, jadę. W autobusie tłok, nerwowa atmosfera. Ludzie zdenerwowani, niewyspani nie są w najlepszych nastrojach. Jadąc "robię" sobie lekcję fizyki - dzisiaj mam klasówkę. Idąc przez park, rozmawiam z koleżankami, ale w podświadomości myślę jakie będą pytania z fizyki? Dochodzimy do szkoły. Rozbieram się i idę na górę. Przed klasą słychać te same pytania. "Umiesz fizykę", "Trochę, a ty?", "Nie, liczę na ściągę i Ankę". Dzwonek. Nerwowe chowanie ściąg, ostatnie przeglądanie zeszytu. Zaczynamy pisać. Niektórzy odetchnęli z ulgą - może będzie trójka albo wyżej. Inni ze zdenerwowaniem rozglądają się wokół. Tak mija pierwsza lekcja. A przed drugą znowu nie ma spokoju. Zastanawiam się. Kto dziś będzie pytany? Liczę, że nie ja. I jeżeli nawet umiem, to tak na wszelki wypadek boję się. Żeby nie zapeszyć. Mija kolejna lekcja. Długa przerwa. Stoimy przy oknie. Jaka ładna pogoda - rozpozgodziło się. Za szybą słonecznie, jasno a tutaj mimo padających promieni brak tej jasności. Spojrzałam na spacerujących. Większość z zeszytami, książkami, notatkami - czytają. Na ich twarzach brak uśmiechu. Nikt nie chce tracić cennych minut, zawsze w czasie przerwy można się czegoś nauczyć, coś przypomnieć. Siedząc, przypominałam sobie, że na języku polskim zadana została praca na temat "Barwy uczniowskiego dnia". Zaczęłam się zastanawiać jakich kolorów użyłabym, aby określić barwę uczniowskiego dnia? Po tych trzech lekcjach moja barwa byłaby szara i brązowa. Ciągłej nerwówce nie dałabym koloru różowego. Przecież większość z nas, gdy tylko otworzy oczy, zastanawia się jaki to dzień? Acha, piątek - czyli historia, biologia, fizyka, chemia, język polski. Będzie powtórzenie z biologii, klasówka z fizyki, oddanie prac z chemii, a na innych lekcjach też nie będzie się siedzieć. Może, także zdążyć się kartkóweczka "tylko" z trzech ostatnich lekcji. Jednym słowem nic ciekawego. Mimo, iż każdy uważa że, gdyby nie solidna nauka to o maturze czy studiach nie ma co myśleć to i tak marzy się o jakiś feriach, liczy się dni do świąt. Taki już jest uczeń.

Bo przecież przyszedliśmy do tej szkoły dobrowolnie, wiedzieliśmy, że nie będziemy tutaj bajek słuchać, ale myśli się jakbym ja była ministrem to wakacje trwałyby trzy, nie cztery, a może...miesiące. Moje rozmyślenia przerwają dzwonek. Weszliśmy do klasy. Skłyszmy: wyjmijcie kartki, wszystkich was nie przepytam, a tak dziesięć minut, napiszecie i zamiast dwóch ocen będę miała trzydzieści cztery. Faktycznie będzie trzydzieści cztery oceny, ale jakie one będą? Uważam, że kartkówki powinny być zlikwidowane albo powinny być zapowiadane. Bo tak to człowiekowi ręce drżą, gdy kartkę wyrwa i podpisuje. Do mojej barwy szarej dodałam czarnej i nie wyszedł piękny kolor. Kolejna lekcja. Pani profesor oddaje sprawdzone prace. Dostałam piątkę. Naprawdę nie spodziewałam się. Jestem mile zaskoczona. Mój kolorek mieszam z ogromną ilością różu. Nie jest on teraz szary. Kolejne lekcje mijają spokojnie. Nie ma kartkówek, a ja zostałam zapytana i ku ogromnej radości dostałam cztery plus. Tak więc dokładam kolejną porcję jasnego koloru. Schodzimy do szatni. Ubieramy się i wychodzimy. Jest nadal ładna pogoda, a my mamy lepsze humory. Rozmawiamy, śmiejemy się i dochodzimy do wniosku, że szkoła nie jest taka zła. Narzeka się na nią często z przyzwyczajenia. Fakt, bywają nieprzyjemne chwile, dostaje się oceny niedostateczne, ale czy zawsze jest tak samo źle? Na pewno nie. Mija ranny pesymizm. Chociaż jutro znowu trzeba będzie rano wstać i iść do szkoły. Ale to nic, przecież każdy tydzień ma niedzielę. Dla osłody życia, idziemy na lody.

Jurczuk Aneta kl.I c



Dzisiejsza młodzież i jej ideały

Temat tej pracy jest dowolny. Ten, który ja wybrałam nie jest poważny, lecz dość swobodny, więc chciałabym by praca ta nie była czymś szablonowym, wypocinami napisanymi na zlecenie profesora, ale szczerą z nim rozmową, a właściwie moim monologiem.

Bohaterką tej pracy będą ja, oraz moje własne sądy i opinie. Należę bowiem do tej grupy, którą już z dawien dawna określa się mianem młodego pokolenia i przyszłością narodu. Zwrotów tych używa się nader często, a kto jest w ogóle zdolny odpowiedzieć na pytanie: Co to właściwie za "stwór" ta dzisiejsza młodzież? Czego chce? O czym myśli? Do czego i jakimi dąży środkami? Co jest dla niej ważne, a czym gardzi i co odrzuca? Najpierw trzeba dać odpowiedź na te pytania, aby dowiedzieć się, jakie ideały są aktualne dla współczesnej młodzieży.

Myślę, że pierwszą czynnością jakiej należy dokonać, jest podzielenie młodzieży na grupy. Nie jest ona przecież jednolita. Byłoby to zresztą nudne, obracać się wśród tych, którzy myślą i czują to samo co ja.

Zacznę może od według mnie najliczniejszej grupy tych, którzy uczą się w szkołach licealnych, bądź zawodowych, robiąc to z wewnętrznej potrzeby, bądź też z obowiązku nałożonego na nich przez świat dorosłych. Mimo, że są wśród nich mądrzejsi i głupszy, poważni i wiecznie roześmiani, tworzą jedną gromadę. Lubią słuchać muzyki młodzieżowej, chodzą na prywatki, dyskoteki, czytają książki i robią wiele, wiele innych rzeczy. Są podobni do siebie, choć nie tacy sami. Czego chcą? O czym marzą? Otóż nie jest to takie proste. Wydaje mi się jednak, że większość z nich poważnie myśli o swoim życiu, o pracy i obowiązkach, które czekają ich w przyszłości. Teraz są młodzi. Korzystają z tego bawiąc się, ciesząc się życiem, robiąc błędy i na nich się ucząc. Być może zastany świat nie odpowiada im w zupełności, ale są na tyle sprytni, że starają się znaleźć w nim dla siebie jak najgodniejsze miejsce. Nie można jednak powiedzieć, że nastawieni są do życia konsumpcyjnie - biorą nie dając z siebie nic. Owszem, mają swoje organizacje, działają w nich z zapalem, organizując rajdy, wycieczki, biwaki itp. Kochają góry i jeziora oraz to wszystko co jest piękne i daje radość.

a nie zostało zniszczone jeszcze przez pyły, gazy i ścieki spływające do rzek. Jedno można stwierdzić jednoznacznie, że na pewno chcą być razem, czuć, że coś ich łączy, że mogą sobie wiele powiedzieć. Nie jest to euforia i wielkie uniesienie, ale umiarkowana potrzeba wspólnoty i jedności. Ważna jest dla nich także siła, prężność i energia, jako potrafią wykrzesać ze swych młodych ciał. Chcą i próbują "brać się za bary" z własną słabością. Zaszczytne i honorowe miejsce zajmuje tutaj sport. Kiedy bowiem pot spływa strużkami po plecach i twarzy, staje się dopingiem do jeszcze większego wysiłku.

Są jednak i wśród tej młodzieży jednostki "zmaterializowane". Ludzie "puści w środku", którzy swoje wewnętrzne ubóstwo przysyłają drogimi, najczęściej zagranicznymi rzeczami. "Ganiają w superciuchach, w superbutach i superfryzurę". Szczycą się tym i chwalą. Innych uważają często za gorszych od siebie, gdy tymczasem to oni nie są godni przyjaźni innych. Często myślą, że są półbogami. Ale naprawdę ważniejsze od tego jest mieć ciekawe wnętrze, bo tego się nie kupi za żadne pieniądze. Wspomniałam tu o przyjaźni, gdyż następna grupa, o której chcę napisać to są właśnie ci samotni i wyobcowani ze środowiska swoich rówieśników.

Nie tak dawno słuchałam w radiu listów nadesłanych przez nastolatków. Wielu z nich czuje się przerażająco samotna. Nie ma przyjaciół, nie ma z kim podzielić się swoimi troskami i radościami. Wszystko to dlatego, że nie piją i nie palą, tak jak ich koledzy, nie lubią chodzić do kina i na dyskoteki. Swoje listy do redakcji kończą przeważnie pytaniem pełnym goryczy i zwątpienia - "Co mam robić, może rzeczywiście jestem nienormalny?" Oczywiście nadchodzi mnóstwo listów od tych, którzy są zagubieni. Moją uwagę przyciągnął jeden z nich, gdyż był on po części wyrazem moich własnych myśli i odczuć. Jego autor nie chodzi na dyskoteki. Uważa bowiem, że jest tam duszno i nudno. Nie pije i nie pali, a nawet nie lubi kiedy palą inni. Nie umie kłamać, kręcić, zmyślać i zawsze z góry wiadomo co powie. Lubi się śmiać, czytać książki i prasę. Zna wszystkie zespoły młodzieżowe, jednak jeśli chodzi o przyjemność, to woli posłuchać ABBY lub Presloya. Jego głównym celem jest to, by mieć kontrolę i władzę nad samym sobą. Otóż uważam, że jest to bardzo ważna

sprawa, a listy nadchodzące do redakcji są niezbitym dowodem istnienia tysięcy takich, którym nie smakuje wino i którzy nie lubią zapachu dymu papierosowego. Rzadko mają jednak odwagę przyznać się do tego, gdyż to niemodne i można zostać wysmianym. Według mnie, ci którzy mają odwagę wyrazić własne zdanie to ludzie wartościowi, subtelni, myślący, choć może troszkę zakompleksieni. Zakompleksieni niesłusznie i bez powodu. Bo jeśli ma się odwagę wyrazić swoją opinię wbrew opinii innych, to tylko dobrze świadczy o człowieku. Myślę, że tacy ludzie powinni być szczęśliwi, szczęśliwi właśnie dlatego, że są inni i że nie wciągnął ich szary tłum rówieśników. Ci ludzie są dla mnie jakby współczesnymi romantykami, którzy wiele uwagi poświęcili własnemu wnętrzu i dobrze poukładali sobie w głowach. Uderzająca w ich listach jest prostoliniowość i szczerłość, która powoduje, że ciepło się robi wokół serca, a na twarzy pojawia się uśmiech rozżewwnienia. Myślę, że najpiękniejsze jest w nich to czyste, z serca płynące uczucie prostoty i niezakłamania, które chcą ofiarować światu, a co jest przerażające, nikt nie chce z niego skorzystać.

Chciałabym przejść teraz do trzeciej i ostatniej już grupy młodzieży: punków, hipisów itp, itd, czyli po prostu do zbuntowanych przeciwko wszystkiemu i wszystkim. Sprawa buntu młodzieży osobiście interesuje mnie od dawna. Czasami zastanawiam się, czemu służyć ma ta totalna negacja i odrzucanie wszystkiego co się dzieje wokół. Ludzie ci pragną uciec od kłamstw, od obłudy, od nienawiści, stworzyć swój własny świat, w którym to zło zostałoby wyplemione. Idee to istotnie szczytne. Chcą poruszyć bryłę świata "z posady", chcą przestawić ją na inne tory, aby pozbyła się "opieśniałej skorupy" i przypomniiała dawne, lepsze czasy. Ale są to tylko hasła, a jak wygląda realizacja? Czy przejawem mają być tylko oryginalne stroje, muzyka i to "stojąca" na poziomie mniej niż przeciętnym, a raczej krzyki, w których zawarte są pragnienia bycia sobą, niezależności? Czy oni nie mogą zrozumieć, że pełna wolność nigdy nie będzie możliwa? Zawsze istnieć będą jakieś reguły, ramy i konwensanse. Nikt nikomu nie da w prezencie idealnych stosunków międzyludzkich. A zresztą czy postępowanie punka jest zgodne z zasadami jakie głosi. Dlaczego on nie może ubrać się w garnitur, białą koszulę i pod szyję zawiązać krawat. Żąda on wolności słowa, wyznania, ubioru i Bóg wie czego jeszcze.

a tymczasem innym i sobie samemu narzuca określone rygory. Sam wpada we własną sieć i to jest dla mnie bezsensowne. To bunt dla buntu, po to, żeby coś zrobić i żeby się nie nudzić, nie zawierający żadnych konkretnych programów. Należy się buntować przeciw złu, ale nie należy niszczyć i obracać w niwecz tego, co zrobili inni. Jeśli zrobili to źle, należy krytykować i naprawiać, ale nigdy burzyć i równać z ziemią.

Uważam, że ta młodzież ma jednak ideały i na swój sposób stara się je realizować. Walczę z materializmem, gnuśnością, obłudą, kłamstwem i wygodnictwem. Sądzę, że można być zwolennikiem wybranych przez siebie ideałów, tak jak starałam się to pokazać na przykładzie tych trzech grup młodzieży. Dostyc trudno mówić o ideałach młodzieży, podczas gdy grupa ta jest tak niejednolita. Nie ma przecież dwóch jednakowych ludzi, mogą być tylko do siebie podobni, bowiem każdy myśli i czuje inaczej. Nigdy też nie zgodzę się ze stwierdzeniem, że młodzież jest zła, zepsuta i nie przedstawia sobą żadnej wartości. Mówię tak ci, którzy chcą składając wszystko na nas, usprawiedliwić swoją nieumiejętność w postępowaniu z młodzieżą. Na młodych "psioczy się" od niepamiętnych czasów. Czynił to już 6000 lat temu Ramzes XI, mówiąc, że jeżeli młodzi Egipcjanie się nie poprawią, to za 100 lat całe państwo legnie w gruzach. Te same słowa przetrwały wieki wieków i są aktualne dzisiaj. Powtarzane będą przez nas naszym dzieciom i wnukom, a życie będzie toczyć się dalej. Bo zastanówmy się: czy my będziemy w stanie stworzyć lepszy świat niż ten, który zastaliśmy? Ten nasz dzisiejszy techniczny i mechaniczny glob, dąży niestety do samozagłady i niemożliwym jest go z tej drogi zawrócić. Może etanie się to za dziesięć, może za sto, albo milion lat. Jednak dopóki dane jest nam żyć, dajmy z siebie temu światu wszystko co dać możemy, a ta pesymistyczna przepowiednia, niech będzie hamulcem, na śliskiej i pełnej wirażu drodze naszego życia.

Marta Rigonka
kl. I B

KARTA Z MOJEGO PAMIĘTHKA.

Otworzyłam oczy. W pokoju było ciemno. Przeciągnęłam się, rozprostowałam wszystkie mięśnie. Spojrzałam na zegarek - 6.45. Za oknem padał deszcz, wiał wiatr. Było smutno, brzydko i szaro. "Och, żeby to była niedziela, albo ferie, albo wakacje..." - pomyślałam.

Leżałam i wyobrażałam sobie, że opalam się na słonecznej plaży. Moje marzenia przerwał głos:

"Córeczko wstawaj" - to był mój tata.

Godziennie robi mi takie pobudki. Córeczka nie wstawiała, tylko naciągnęła kołdrę na głowę i mocniej zacięła oczy. Leżałam nadal. Teraz właśnie miałam wskoczyć do wody, gdy... Ktoś brutalnie ścisnął ze mnie nakrycie.

"Kiedy ja się w końcu wyspię?!" - krzyknęłam pełna oburzenia.

Z góry wiedziałam, że padnie odpowiedź: "w wakacje!".

No tak, ale do wakacji cztery miesiące. Weszłam do łazienki i zaczęłam zastanawiać się jaki będzie ten mój dzień? Może dostanę lepszą ocenę? Po kąpieli śniadanie i do szkoły.

Zawsze idąc do szkoły rozmyślałam na różne tematy, poruszałam problemy młodzieży. Dzisiaj wyjątkowo nic nie przychodzi mi do głowy. "Ech, jak zimno. Może dla rozgrzewki II zasada Newtona? Jak to było? Jeżeli na punkt materialny"

Wchodzę do szkoły. O! Tutaj ciepło i przytulnie. Pod pracownią fizyczną ułokowała się cała nasza klasa. Jedni jedzą kanapki, inni uczą się. Zabieram się do studiowania własnego zeszytu. Niestety, nie jestem geniuszem fizycznym i wszystkie przyrosty energii kinetycznej, ruchy ciał w kierunku pionowym są dla mnie piętą Achillesową. Wchodzimy do klasy. Fizyk proponuje:

"No to może poprosimy kogoś do odpowiedzi..."

Robi mi się słabo. Jeżeli wypadnie na mnie? Nie, niemożliwe. Odpowiedziałam na ostatniej lekcji. Patrzą na przyjaciół. Od strony klasy pada propozycja:

"Może pan nas nie pytać, my i tak wszystko umiemy!"

Fizyk udmiecha się i z niedowierzaniem kręci głową. W końcu rozwią-

zujemy zadania.

Następna lekcja to rosyjski. Na początku pytanie, później dialogi. Anka stwierdza, że pójdzie na "japonistkę". Oczywiście wybucho dyskusja gdzie lepiej iść na "japonistykę" czy "chinistykę". Ktoś z boku podpowiada, że nie na "japonistyki" i "chinistyki". Śmiejemy się wszyscy.

Biologia.

Tym razem ja wędruję do stolika pani profesor. Droga wydaje mi się taka długa. Z ciężkim sercem opowiadam o porostach, że składają się z glonów, że lubię je jeść renifery w Laponii.

Kilka osób próbuje mi pomóc. Uff! W końcu wybrnęłam z tego tematu. O! Cztery! Niebysza!

Po długiej przerwie chemia. Dowiadujemy się, że na przyszłej lekcji klasówka. Trzeba będzie poświęcić kilka godzin na reakcje. Oh, te sole! Coś okropnego. Będę musiała poprosić kogoś o pomoc. We dwoje zawsze lepiej się pouczyć. Moje rozmyślanie przerywa dzwonek.

Z całą klasą wędruję pod pracownię języka angielskiego. Z bijącym sercem czekam na dzwonek. Wchodzimy do klasy. Teraz chwila napięcia. Do tablicy podchodzi Anka. Ostatnią lekcję omawia bezbłędnie i w nagrodę otrzymuje pięć. Po chwili dociera do mnie, że Anka idzie na filologię angielską. Pani profesor nie może zrozumieć dlaczego się śmiejemy. Później śpiewamy piosenkę Presleya "My Lord is Really". W klasie zrobiło się cicho, przytulnie i tak bardzo rodzinie. Spojrzałam w okno. Ciągłe pada deszcz. Jest luty, powinien być mróz i śnieg. Pagoda lubi pisać figle. Znowu powracam myślami do naszej klasy. Jeszcze tak niedawno byliśmy oboj dla siebie, a dziś śpiewamy razem piosenkę. Szkoda, że tylko cztery lata będziemy razem śpiewać, cieszyć się i smucić... Nagle moje rozmyślanie przerywa dzwonek.

Pędzimy do szatni po stroje. Zapewne będziemy ekakali dziś przez kozioł. Już kilka razy mało, co "nie straciłam życia". No tak, ale to jest jedyna lekcja, gdzie nasze ciało zapomina o ciężkich teczkach i przygarbionych plecach. Pani profesor dba, abyśmy chodziły wyprostowane. Tak, jak przewidywałam ekaczymy przez kozioł. Tym razem wychodzę z opresji cało. Następnie ćwiczymy na równoważni. Przynajmniej jedno, co potrafię robić w życiu dobrze. Jeszcze tylko musimy ustawić krzesła na koncert i możemy iść się przebrać.

Przed koncertem Anka ponownie zmienia zdanie. Być może pójdzie na polonistykę. Zastanawiam się: zaczęło się od japońskiego, a na czym się skończy? Na razie przerywamy dysputy, gdyż na scenę weszli muzycy. Mężczyźni wspaniale opracowali technikę gry na gitarze. Tancerka w mistrzowski sposób wykinuje swoją partię. Jej ruchy są pełne gracji i elegancji. Och, umieć tak dobrze tańczyć. Po koncercie sala szaleje. Muzycy dwukrotnie wracają na scenę. Po bisach Anka dodaje, że nie wie czy pójdzie na portugalski, czy hiszpański. Ona ma problemy! Zanosimy krzesła do naszego "muzeum" i do domu. H U R R A A!!! Chwila odpoczynku.

W drodze powrotnej kupuję numer "Na przełaj" z ubiegłego tygodnia. Usiadłam w parku na ławce i czytam... "Skrytka 35". Ludzie piszą o swoich ojcach. Jedni twierdzą, że nienawidzą, bo nie pozwala wracać im po 21.00, spotykać się z sympatią. Hm, czyż to są aż takie problemy, żeby znienawidzić własnego ojca? Nie, z pewnością nie. Inni piszą, że mają ojców alkoholików. Nie potrafię cieszyć się życiem, uczyć, nie mają przyjaciół. Czasem śpię na dworcach, nie mogą wrócić na noc do domu. Dziwne, że właśnie rodzice okradają swoje dzieci ze szczęścia. Oj, jak to dobrze, że mój ojciec to najlepszy przyjaciel na świecie. Zasiadłam się trochę. Już po szesnastej. Biegnę szybko do kwaciarni. Dziś u mnie w domu akcja przesadzania kwiatków. Przy okazji kupuję "gwiazdę betlejemską".

Powracam do domu. W skrzynce na listy pusto. "Szkoła" - myślę i szybko wbiegam po schodach. W drzwiach wita mnie młodoży brat. Na obiad znów gołąbki w sosie własnym. Po obiedzie nauka. Angielski, polski, matematyka, historia i znów angielski. Kończę odrabiać lekcje o 21.00. Mogę obejrzeć finał filmu. Po filmie sięgam po książkę Dumasa "Królowa Margot". Czas płynie. Jest godzina 24.30. Załamana łzami kończę czytanie. Wędruję do łazienki, myję się. W łóżku myślę o spędzonym dniu. Dla innych jest to szary, przeciętny dzień, dla mnie cudownie spędzone chwile. O cały dzień jestem starsza, nieco więcej umiem. Zastanawiam się, jak będzie wyglądać moje dalsze życie? Czy będzie ono takie beztrudne jak ten jeden dzień mojej młodości. Dostyc tego rozmyślenia. Zaczął się następny dzień pełen niespodzianek, myślę, że miłych niespodzianek.

Jak było naprawdę?

W poprzednim numerze Głosu Ucznia ukazał się artykuł opisujący i podsumowujący TKU. Informacje znajdujące się w artykule S. Wejs były bardzo rzeczowe ale znalazła się tam pewna nieścisłość.

Pod koniec pracy autorka umieściła zdanie:

" Ponadto w czasie TKU nie udostępniono Samorządowi Uczniowskiemu szkolnej aparatury nagłośnieniowej, co znacznie obniżyło poziom organizowanych zabaw".

Uważam, że należy pisać o takich problemach i porażkach, ale wówczas jeśli są one 100% prawdziwe.

Z sondażu bowiem przeprowadzonego w gronie dyrekcji wynika, że nikt nie zgłaszał się z prośbą o wypożyczenie tej aparatury. Jak więc Dyrekcja mogła "nie udostępnić - jej" jeśli nie było na ten temat rozmowy.

Wiadomość natomiast była podawana nie przez "rzekomo" skrzywdzoną osobę lecz przez postronną, która jedynie słyszała, że tak było.

Zastanówmy się więc trochę bardziej pisząc do Głosu Ucznia nad tym, czy umieszczony artykuł na pewno nie mija się z prawdą.

Piotr Szymański kl. II a

Ewa Krachala
kl. I "c"

"Brak imprez kulturalnych czy publiczności?"

Łomża ma opinię "pustyni kulturalnej". Na brak dostępu do kultury narzekają szczególnie uczniowie ogólniaka. Mając się za intelektualistów oraz wybitne indywidualności - gardzą zwykłą, najprostsza rozrywką, jaką jest dyskoteka. Zresztą całkiem słusznie, gdyż na dyskoteki przychodzi się teraz nie po to, aby potańczyć, posłuchać dobrej muzyki - ale po to, aby przy rytmicznej, melodyjnej, łatwo wpadającej i szybko wypadającej z ucha piosence obejrzeć ciuchy koleżanek i przy okazji pochwalić się swoimi. Dlatego zdecydowanie pochwalam antagonistyczne nastawienie do dyskotek.

Niestety w narzekaniach tych coś mi nie pasuje. Z jednej strony widzę spragnionych "świeżego powiewu kultury" młodych ludzi, a z drugiej świecące pustkami sale WDK-u i ODK-u, gdy aktorzy grają dla połowy przewidzianej ilości widzów.

Jak to więc jest? Czy Łomża jest rzeczywiście "pustynią kulturalną"? Czy po prostu miastem zrzędów nie mających nawyku zabiegania o zagarnięcie jak największej ilości kultury / obojętnie w jakiej formie/ dla siebie?

Zastanówmy się, co według młodego człowieka znaczy "pustynia kulturalna" i jakie Łomża musi spełnić warunki, aby nią nie była. Załóżmy, że miasto, w którym raz na tydzień odbywa się impreza kulturalna - zasługuje na miano średnich rozmiarów ośrodka kulturalnego / przy taki nawale pracy, jaki ma licealista - wyjście raz w tygodniu powinno go całkowicie satysfakcjonować/. Czy Łomża naprawdę nie potrafi sprostać tym wymogom?

Przecież w naszym mieście istnieją instytucje kulturalne działające bardzo prężnie. Chociażby WDK. Istniejąca od początku sezonu Scena Propozycji prezentuje miesięcznie jeden - dwa spektakle. Są to przeważnie monodramy, ale zdarzają się również przedstawienia kilkuosobowe.

Spektakle teatralne aktorów scen / najczęściej/ warszawskich są wystawiane również w Osiedlowym Domu Kultury. Tymczasem na wszelkich tego rodzaju przedstawieniach sala nie jest kompletnie wypełniona. Jaki jest tego powód? Może sala jest zbyt duża? Sądzę. Imprezy takie odbywają się albo w niewielkiej salce ODK

albo w Klubie WDK. W sumie na widowni może zmieścić się ok. 50 osób siedzących. Czy to tak dużo jak na 50-cio tysięczne miasto? Może ktoś będzie próbował wypominać brak reklamy? Mogę uznać, że ODK często nie spełnia swych zadań w związku z zawiadomieniem mieszkańców o oferowanych atrakcjach. Jednak, jeżeli ktoś interesuje się kulturalną rozrywką, nie stanie mu na przeszkodzie taka trudność jak przejście się raz na dwa tygodnie po znanych miejscach z plakatami. W końcu gdzieś musi natknąć się na odpowiedni afisz. Poza tym WDK swoje propozycje oferuje i zachęca na licznych zaproszeniach, ogłoszeniach itp. Wobec tego reklama również nie zawodzi. Jednak zawsze zawodzą widzowie.

To samo dotyczy kina. Kino jest jedno i na pewno nie ma tam rewelacyjnego programu, ale raz na miesiąc znajdzie się z pewnością jedna ciekawa propozycja. W dodatku przy kinie "Milenium" istnieje Dyskusyjny Klub Filmowy oferujący bardzo dobre filmy.

Poza tym istnieje coś takiego, jak galerie. Wystawy zmieniają się co jeden - dwa tygodnie zarówno "Pod Arkadami" jak i w BWA. Jednak jeszcze nigdy nie zauważyłam tam większego ruchu/ poza sytuacjami, gdy za pójście na wernisaż otrzymuje się ocenę bardzo dobrą z plastyki/.

Taka sama pustka jest na koncertach Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej, które są niejednokrotnie wzbogacane udziałem śpiewaków stołecznej Opery. Ludzie się wysiłek, a na widowni garstka melomanów.

Ożywioną działalność prowadzi również Klub Psychotroniki, występując mniej - więcej raz w miesiącu z ciekawą ofertą prelekcji, spotkania, dyskusji na różnorodne tematy. Specjaliści różnych dziedzin przyjeżdżają, aby przekazać nam coś interesującego o jodze, wegetarianizmie, biochemii, lecznictwie ziołami. Dlaczego tylko niewiele osób to docenia?

Wymienione przeze mnie propozycje to stałe, regularnie odbywające się imprezy. Poza nimi istnieją także wydarzenia kulturalne/ takie jak koncerty zespołów młodzieżowych, projekcje filmów video/, które tylko od czasu do czasu wzbogacają nasze szare życie. Jednak ciągle narzeka się na brak imprez kulturalnych.

Moje wywody mogą poprzec faktami. Założyliśmy, że człowiek chcąc stwierdzić, że prowadzi jako takie życie kulturalne, powinien raz w tygodniu wybrać się na "coś dobrego". Rozpatrzmy, czy w Łomży faktycznie nie znajdzie się raz na tydzień rzecz godna uwagi.

Biorąc pod uwagę dwa miesiące: styczeń i luty przejrzymy oferty najlepiej mi znanych instytucji: WDK i ODK. Już sama scena Propozycji zaprezentowała nam: recital Jana Jakuba Należytego, monodram pana Stroińskiego /przepraszam, ale nie pamiętam imienia/ "Seferat" w wykonaniu Zespołu Reprezentacyjnego Studenckiego Klubu "Remont" i zaoferowała dwa wyjazdy na sztuki do Warszawy. Równocześnie w ODK poznańska aktorka przedstawiła monodram "Poezja Wisławy Szymborskiej" i dał koncert zespół "Kult". Natomiast kino zaoferowała nam co najmniej dwa dobre filmy: "Krótki film o miłości" i "Krótki film o zabijaniu" z "Dekalogu" Krzysztofa Kieślowskiego. W podsumowaniu tych tylko trzech placówek "wyszło" nam dziewięć ciekawych propozycji. No, może siedem, jeżeli wyjazdy do teatrów warszawskich odliczyć od imprez łomżyńskich /choć powinny liczyć się również, jako dobre chęci i ogromna inicjatywa/. Tak to został nam tylko jeden tydzień nie zagospodarowany. Ale wymieniliśmy propozycje tylko trzech instytucji. A wystawy, koncerty, imprezy organizowane w ścisłym gronie wielbicieli lub członków jakichś stowarzyszeń? Czy mamy prawo narzekać na organizację? Przypatrzmy się uważnie frekwencji tych imprez. Jedynie na koncercie Zespołu Reprezentacyjnego była ona bardzo dobra /i to chyba tylko dlatego, że przez tydzień na drzwiach auli wisiał ogromny reklamujący afisz/. O reszcie lepiej nie wspominać. To samo było na projekcji filmu "Jesus Christ Superstar" - przyszło około 20 osób. Projekcja odbyła się pół roku temu, a mentalność łomżyniaków wcale się od tego czasu nie zmieniła. "Ostatniego cesarza" zaczęło oglądać mnóstwo osób - skończyło kilkunastu. Intelktualiści wybrali pogardzaną dyskotekę.

Dlaczego więc wokół słyszymy ciągle narzekania i sarkania na kulturę w Łomży? Jak można oferować więcej imprez dla pustych sal? Kto dał prawo oceniania / a właściwie ciągłego krytykowania/ czegoś, czego się nie zna? Nie twierdzę, że nasze miasto to wielki ośrodek kulturalny. Jest tu często nawet nudno, ale nie można twierdzić, że absolutnie nic się tu nie dzieje. Organizatorzy starają się nam zapewnić tyle imprez, ile jest w ich mocy, ale nie może pracować tylko jedna strona. Musimy zdać sobie sprawę, że jeżeli ktoś chce pójść na jakiś spektakl, film, wystawę - musi poczynić trochę zabiegów. To nie kultura będzie się o nas troszczyć - to my mamy obowiązek o nią zadbać. Dlatego, zanim zaczniemy narzekać na fatalny jej stan w Łomży, zastanówmy się, w jakim stopniu interesujemy się życiem kulturalnym miasta i postarajmy się ocenić obiektywnie czego tu brak : imprez kulturalnych, czy ... publiczności?

BRAK IMPREZ KULTURALNYCH CZY BRAK UCZESTNIKÓW NA IMPREZACH W ŁOMŻY?

Obiegowa opinia na temat łomżyńskich propozycji kulturalnych jest jednoznaczna.

W naszym mieście brak jest jakichkolwiek imprez, na których można by było przyjemnie i z pożytkiem spędzić wolny czas.

Tymczasem grupa ludzi bliżej zainteresowanych tym problemem twierdzi, że takie podejście do sprawy jest błędne, że w Łomży odbywają się ciekawe imprezy lecz spotykają się one z brakiem zainteresowania mieszkańców miasta.

Zastanówmy się więc, kto w tym sporze ma rację. Otóż faktem jest, że Łomża posiada zbyt mało placówek kulturalnych. Istnieje tylko jedno kino, którego repertuar pozostawia bardzo wiele do życzenia. Niezwykle rzadko wyświetlane są w nim filmy ambitne, o wysokim poziomie artystycznym, natomiast nie brakuje pozycji wręcz prymitywnych, takich jak na przykład: "Klasztor Shaolin" czy "Wejście smoka". Taka sytuacja spowodowana jest "walką o publiczność" jaką prowadzi obecnie kinematografia ze swym groźnym konkurentem - v i d e o . Jeżeli jednak w łomżyńskim "Milenium" zdarza się niecodzienny wypadek i wyświetlany jest jakiś dobry film, na przykład: "Matka Królów" Zaorskiego, "Człowiek z marmuru" Wajdy, czy filmy Kiesłowskiego, wówczas rzeczywiście zatrważający jest brak publiczności. Po prostu sala świeci pustką.

Trochę inaczej ma się sprawa z imprezami w Wojewódzkim Domu Kultury. Odbywają się tam dość często przedstawienia z bardzo ciekawymi aktorami, takimi jak choćby gośczeni niedawno Krzysztof Stroiński czy Damian i Maciej Daniłowicz.

Na repertuar uskarżać się więc nie można, lecz mimo to liczba osób uczęszczających na spektakle jest bardzo mała.

Co jest tego przyczyną ?

Otóż odpowiedzialność za taki stan rzeczy należy obarczyć prawie całkowity brak informacji.

Występy wspaniałych artystów przemijają niezauważone ponieważ nikt, kto osobiście nie postyguje się do WDK-u o takowych się nie dowie. Obecnie większość mieszkańców naszego miasta nie przypuszcza nawet, że w Łomży odbywają się jakiegokolwiek spektakle i monodramy.

Inną, godną uwagi placówką kulturalną jest Biuro Wystaw Artystycznych.

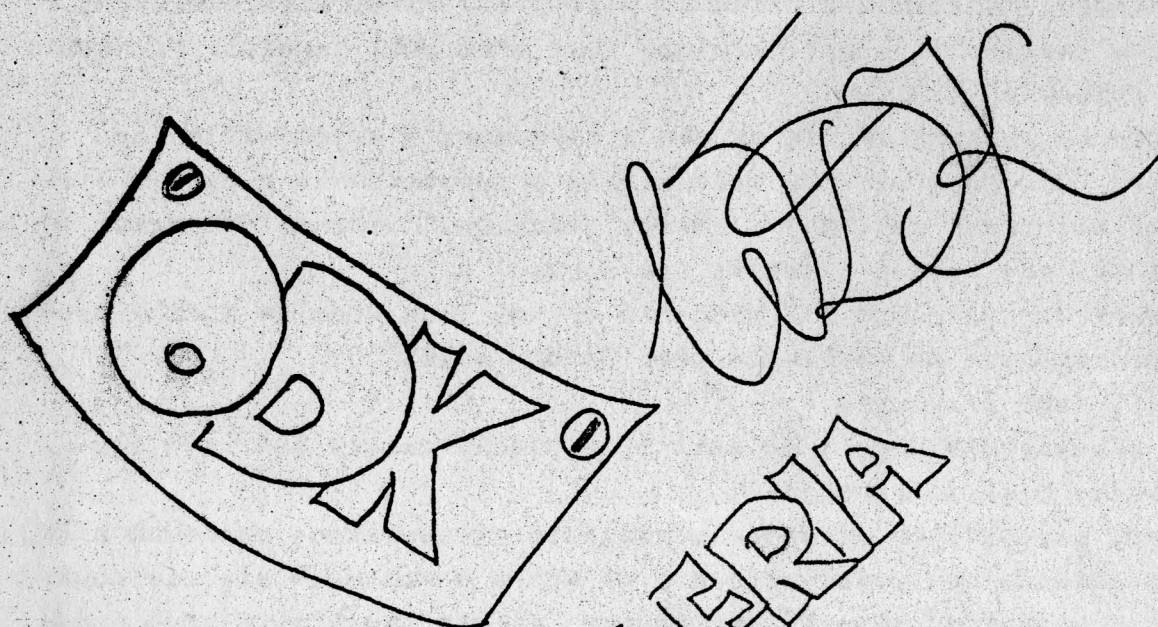
Zasługą organizatorów jest fakt, iż wystawy zmieniają się bardzo często, dzięki czemu można poznawać coraz więcej dzieł sztuki. Niestety, również ta propozycja spotkała się z zupełnym brakiem zainteresowania ze strony mieszkańców Łomży.

Dochodzimy tu do paradoksalnych wprost wniosków.

Otóż w naszym mieście istnieje teoretycznie zbyt mało placówek kulturalnych a jednak te, które istnieją, uskarżają się na brak zainteresowania. Powodem nie może być nieodpowiedni poziom imprez organizowanych w Łomży, ponieważ jak już wspomniałem, wiele z nich jest bardzo interesujących. Nie należy również doszukiwać się winy w braku "wyrobienia" kulturalnego ludności Łomży, wiele osób bowiem chętnie wyjeżdża do innych, większych miast, by pójść do teatru czy opery.

Moim zdaniem powodem braku zainteresowania imprezami kulturalnymi w Łomży jest mit o "Łomżyńskiej pustyni kulturalnej". Po prostu utarło się przekonanie, iż nic się w tym mieście nie dzieje i to przekonanie, potęgowane przez brak informacji, owocuje teraz zupełną ignorancją wobec łomżyńskich instytucji kulturalnych.

Może więc warto by było bliżej przyjrzeć się temu co dzieje się w naszym mieście ?



Biuro Wystaw Artystycznych
GALERIA

Pomagając innym - pomagasz sobie

Ulicą idzie staniając się na nogach młody człowiek. Ma około dwudziestu lat. Twarz zalana krwią straszy przechodniów. Chłopek zatacza się i pada. Nikt nie przychodzi mu z pomocą. Obok niego przechodzą dwie panie w średnim wieku. Kiwają głowami:

"Taki młody a już pijak! Ach, ta dzisiejsza młodzież"! Nie zatrzymują się jednak, nie pochylają nad nim, nie proponują pomocy. Odchodzą dyskutując na temat: "Przed wojną nie do pomyślenia" i "Za naszych czasów, to....."

Biedny mały kundelek błąka się między nogami ludzi, którzy bezmyślnie potracają psiaka. Oni go po prostu nie widzą. Jeszcze dwa miesiące temu szczeniak był ukochaną maskotką dwójki dzieci na pobliskim osiedlu. Niestety, psu zaczęły rosnać zęby i trzeba było się pożegnać. Pewnego dnia kundelek nie wrócił ze spaceru, a tatuś powiedział, że Burek zgubił się gdzieś. Dzieci trochę popłakały, a potem zapomniały. Teraz piesek siedzi na środku chodnika i przeszkadza przechodniom. Zauważa go mały chłopiec. Znudzony rozmową matki ze znajomym, pięciolatek wymyka się spod jej ręki. Podchodzi do psiaka i przygląda się mu z zainteresowaniem. Przyklęka i głaszcze kundelka. Pies nabiera ufności i łasi się machając ogonem. Chłopiec prostuje się nagle i wymierza zwierzęciu celnego, mocnego kopniaka. Psiak ze skowytem pada na ziemię. Do chłopca podbiega matka. - Nic ci się nie stało, synku? Tyle razy prosiłam, żebyś nie dotykał psów! - mówi i pełna pretensji odciąga dziecko do najbliższego sklepu, bo tam akurat "rzucili" śliczne bluzeczki. Pies, kulejąc na jedną łapę, powoli idzie przed siebie. Już nie jest ufny, ale za to przygotowany na dalsze kopniaki.

Starszy mężczyzna zatrzymał się przy murze. Oparł się o niego jedną ręką, rozpiął palto ciężko dysząc. Jest przeraźliwie blady. Powoli osuwa się na ziemię. Właśnie minęła piętnasta, skończył się czas pracy. Obok tego człowieka przelewają się tłumy ludzi. Po kilku minutach wokół starszego pana zgromadziło się kilkanaście osób. Stoją i

dyskutują nad tym, co może być przyczyną tego, że ten człowiek leży na ziemi. Nikt nie pomyśli o tym, żeby zadzwonić po pogotowie. Oddech mężczyzny staje się płytszy. Nagle podchodzi do niego młody człowiek. Bierze go za rękę. Próbuje wyczuć puls. Później biegnie do budki telefonicznej. Karetka przyjeżdża za późno. Ten człowiek mógł żyć, gdyby pomoc przyszła wcześniej! Choroba dwudziestego wieku - znieczulica. Omijamy ludzi leżących na ulicach. A przecież nie wszyscy są pijani. Często słyszymy: "Ta dzisiejsza młodzież nie ma dla nikogo i niczego szacunku!". Kto nam daje przykład i jaki? Bardzo rzadko zdarza się, że osoba dorosła zatrzymuje się nad człowiekiem leżącym na ulicy. Nikt nie zwraca uwagi na dzieci, które znęcają się nad zwierzętami, a czasami nad młodszymi kolegami. Rodzice nie mają czasu!

Ludzie! Stójcie! Zatrzymajcie się!. Przyjrzyjcie się sobie! Zróbcie to zanim będzie za późno! Potem samotne wyjście do miasta będzie sprawą niezwykle ryzykowną! Nikt nie przyjdzie ci z pomocą w razie potrzeby. Tak więc, gdy zobaczysz człowieka potrzebującego ratunku spróbuj go udzielić. Kiedyś ty możesz potrzebować pomocy!.

Anna Szykiewicz

klasa II E



Kultura...? Co oznacza to określenie?
Kogo dotyczy?

Kultura została stworzona przez ludzi i dla ludzi, niezależnie od ich wieku, zdobytego wykształcenia i pozycji w społeczeństwie.

Oznacza ona całokształt materialnego i duchowego dorobku ludzkości gromadzony, utrwalany i wzbogacany w ciągu jej dziejów.

Kultura znaczy także ogłada, dobre wychowanie, obycie, takt. A jak jest w rzeczywistości?

W nas uczniów - licealistów, szczególnie wpajane są przez rodziców, nauczycieli zasady kulturalnego zachowania się.

Uczący nas tego profesorowie mają teoretyczne pojęcie o kulturze, jednakże ich kulturalne zachowanie się odbiega od encyklopedycznego hasła.

To stwierdzenie, oczywiście, nie dotyczy wszystkich ludzi, którzy w dowodzie osobistym mają wpisany zawód - NAUCZYCIEL.

Zdarzenie, które zbulwersowało mnie ogromnie miało miejsce w naszej szkole na lekcji, którą wielu uczniów traktuje jako przyjemną i efektowną rozrywkę. Nauczyciel odezwał się do jednego z moich kolegów w sposób niekulturalny, a na pewno graniczący z chamstwem. Otóż nazwał go wariatem z powodu niepełnego przygotowania do lekcji, po czym dodał: "Za dziewczynkami to latasz ogonem a na zajęcia to ...". Dzięki, nie zrozumiałem stwierdzenia. Szanownego Pana Profesora, można by rzec, że otrzymaliśmy jedną z "najbardziej oryginalnych" tez wypowiedzi przez człowieka posiadającego tytuł MAGISTRA. Poza tym na uwagę zasługuje prostota a także wdzięk użytych słów: "latasz ogonem".

Jeszcze inny Pan Profesor powiedział do jednej z uczennic LO, że nie postawi jej oceny państwowej, ponieważ jej wygląd zewnętrzny nie zasługuje na to. W tym przypadku zasób wiedzy schodzi na dalszy plan.

Bardzo ciekawe jest podejście Pana Profesora do wystawiania ocen. W większości są to oceny zaniżane, nie odpowiadające wiedzy licealistów. Trudno powiedzieć, czym kieruje się nasz pedagog?

"Miłe" i "kulturalne" odnoszenie się do uczniów należy do przyzwyczajenia niektórych profesorów. Na przykład jedna z Nauczycielek naszej "Sorbonny" w wulgarny sposób odezwała się do ucznia, który siedział na ławce: "...bo jak cię trzepnę w tę

morde, to popamiętasz".

Bez wątpienia, wygłaszając tę "tyriadę słów" miała trochę racji.

Ale czy musiała powiedzieć to, aż w takiej formie? Czyżby nauczyciele chwilami zapominaliby o poprawnej polszczyźnie?

Poprzez ten artykuł, my uczniowie prosimy, a jednocześnie domagamy się, żeby traktowano nas jak ludzi.

Przecież nimi jesteśmy. Być może mniej mądzy, mniej dojrzałi, ale bardzo wrażliwi - przeżywamy mocno wszelkie przykrości.

Chcemy, żeby szkoła była dla nas prawdziwym, drugim domem.

Autorka



Bo jak
Ciś trzepnę...!

" Czy książki nic nie dają współczesnemu człowiekowi - słowem czy są one przeżytkiem w XX w. i przegrywają pojedynek z TV. "

Spośród różnych form wypoczynku najbardziej cenię poświęcenie się ulubionym lekturom. Ktoś jednak mógłby zarzucić mi, że jestem staroświecka. Książki to przecież przeżytek. Na świecie króluje teraz telewizja, wideo, dlaczego więc ja nie odwracam się do podobnych form spędzenia wolnych chwil? Czy nie tracę czasu na bezowocne ślęczenie nad książką? Właśnie, tylko czy bezowocne i nic nie dające ... Każdy ma prawo wolnego wyboru rozrywki dla siebie, ja jednak uważam, że nic nie jest w stanie zastąpić książki w życiu człowieka i jej nieprzemijających wartości co postaram się udowodnić.

Jarosław Iwaszkiewicz powiedział: "Kocham książkę nie dlatego, że jest piękna zewnątrz, ale dlatego, że wprowadza mnie w swój własny świat, że odkrywa we mnie nie dostrzeżone bogactwa, których nie przeczuwałem". Do książki jest w stanie powiedzieć więcej o człowieku niż czasami drugi człowiek. Bowiem lektura nie daje nam gotowych treści, nie podsuwa nam bezpośrednich rozwiązań. Książka zmusza do myślenia, do refleksji, nie razi gotowymi obrazami, nie zabiera nas o gotowe schematy. Jest czarą, którą możemy wypełnić własnymi wyobrażeniami, fantazją. Zostawia ona wolny rozdział dla naszej indywidualności, osobowości. Pisarz kreśli pewne sylwetki, zachowania, ale świat postaci możemy wyobrazić sobie sami. Tylko treść kończy się na ostatnich stronach opowieści, każdy może wymyślić dalszy ciąg, zakończenie, które mu najbardziej odpowiada. Kino nie pozwala uzupełnić obrazu na swój sposób, jest on narzucony przez reżysera, który akurat tak to odebrał i tak właśnie przedstawia, ale przecież

każdy z nas czuje inaczej. Nie chcę tutaj sprowadzać filmu do bezwartościowego obrazu, zdarzają się arcydzieła, ale dobrze wiemy, że dobrych książek jest o wiele więcej niż dobrych filmów.

Poza tym sądzę, że czytając delectujemy się treścią opowieści, przeżywamy ją. Obrazy filmowe to migawka, rzut zdjęcia na ekran przez kilka czy kilkanaście sekund. Jest to za krótko, by zdarzyć się głębiej zastanowić nad problemem, w końcu rola widza ogranicza się do bezmyślnego śledzenia akcji.

Nie boję się stwierdzić, że książka poszerza nasze horyzonty myślowe. Często przecież zaczynamy od czytania kryminałów, nowelek. Ale potem każdy z nas zagłębia się coraz bardziej, nie wystarcza mu już zwykłe opowiadanie. Chce innej formy bardziej dojrzałej. Sięga po powieść, dramat. Wreszcie po poezję. O niej tak pisze Iwaszkiewicz: "Do tej krainy gdy się wejdzie - to przepadło, żąda się coraz to innych barw, coraz to innych olśniewających rakiet i cichych szeptów". Poezja - to najintymniejszy, najbardziej osobisty świat autora, właśnie przez tę bliskość dla mnie najważniejszy. To właśnie poezja dała mi pełną satysfakcję.

Moje argumenty dotyczą tylko sfery wewnętrznej, duchowej. Książki są pomocą również w naszym życiu codziennym. Lektura bowiem może być pomocna w rozwiązywaniu problemów nastolatków. Właśnie o tym mówią popularne "młodzieżówki". Przypuszczam, że prawie każdy z nas na swój sposób przeżywa problemy bohatera, ja często również utożsamiam się z postacią literacką. Zastanawiam się jak ja postąpiłabym w danej sytuacji. Problemy bohaterów książkowych są często moimi problemami, które

często, acz nie zawsze pozwoliły mi na rozwiązanie moich wątpliwości na różne tematy. W trudnych chwilach zawsze można zajrzeć do tej ulubionej lektury i zamiast nakrzyczeć na młodsze rodzeństwo, przewracać wszystko w pokoju - kopnąć segment i rzucić poduszką w lampę pobyc chwilkę w innym świetle. Czy możemy oswiać się wtedy do - najczęściej kiepskiego - filmu na kasecie wideo pełnego brutalności, walki pomiędzy ludźmi, bo właśnie takie najczęściej się spotyka ?

No, ale każdy mógłby mi zarzucić, że książka poza problemami natury wewnętrznej w zasadzie mało daje. Otóż dla czysto praktycznych ludzi mogę stwierdzić, że z książki wynikają także praktyczne korzyści. Chociażby takie, że wzbogacamy nasz język zarówno mówiony jak i pisany, przez poznawanie nowego słownictwa, albo użycie go w takim kontekście, w którym ma ono całkiem inne znaczenie, bardziej wyszukane, odpowiednie dla danego zwrotu. Ponadto jednym z najważniejszych narządów człowieka są oczy, którymi czytamy, zapamiętując pisownię ortograficzną wyrazu, sprawiają, że jego obraz utrwała się w naszej pamięci. Czy telewizja może nas tego nauczyć? Wątpię. Widzimy bowiem tylko obrazy, a słowa słyszymy, a jak wiadomo w mowie nie da się odróżnić tego czy piszemy "z" czy "u", "nie" razem czy oddzielnie.

Dlatego nie boję się powiedzieć, że książka nigdy nie przestanie być dla nas ważna, nie umrze w zapomnieniu.

Przynajmniej dla mnie telewizja nie jest w stanie konkurować z lekturą, zniszczyć jej uroku i wartości. Tak często cytowany przeze mnie Iwaszkiewicz wyraził pogląd, że: "Powinniśmy się cieszyć, że żyjemy w epoce, kiedy książki działają, kiedy literatura kwitnie i wywołuje kontrowersje i kiedy każdy rok przynosi coś nowego i uderzającego w tej dziedzinie".

Kasia Zakrzewska I c



Kossakowski Dariusz kl. I b

"Dlaczego przyroda zamiera? Czy i jak można temu zapobiec?"

Często słyszymy komunikaty, że na którymś terenie naszego kraju uschły wielkie połacie lasów. Słyszymy również, że coraz mniej jest czystych rzek i jezior w Polsce. Nawet rzeka, która płynie w pobliżu Łomży jest ogromnie zanieczyszczona. Tak nasze Narew, dawniej czysta, jest teraz tak zanieczyszczona, że nie można się w niej kąpać. Ginie w niej życie biologiczne. Podobnie jest na terenie całego kraju. Kto doprowadził do tego, że wszystkie rzeki i jeziora na terenie naszego kraju są zanieczyszczone? Wiadomo przemysł i nowoczesne rolnictwo. A więc, żeby zlikwidować zanieczyszczenia wód należy niszczyć fabryki i wracać do starych metod uprawiania ziemi? O nie, wystarczy, żeby każda fabryka miała własną oczyszczalnię ścieków, oraz żeby każdy rolnik stosował nawozy mineralne i środki ochrony roślin w odpowiedni sposób. Wtedy zanieczyszczenie wód byłoby o wiele mniejsze. Ale w naszym państwie "nie opłaca się" budować oczyszczalni i urządzeń filtracyjnych. U nas kary za zatrucie środowiska są mniejsze niż koszty budowy oczyszczalni. Nie bierze się w rachubę realiów ekologicznych. Przecież zanieczyszczając środowisko wyrządzamy sobie ogromne szkody, których nawet nie wolno porównywać do kosztów budowy oczyszczalni. W innych, nawet wysoko uprzemysłowionych krajach, zanieczyszczenie środowiska jest o wiele mniejsze niż w Polsce. A dlaczego? Dlatego, że tam dobro ludzkie wysuwane jest na pierwsze miejsce. Tam każda fabryka ma swoją oczyszczalnię.

W związku z dość dużym zanieczyszczeniem wód lądowych coraz bardziej zanieczyszczona jest Morze Bałtyckie. Dodatkowym czynnikiem zanieczyszczającym morze są wycieki ropy naftowej i innych związków chemicznych.

Również w powietrzu znajduje się wiele szkodliwych związków, m.in. siarki i metali ciężkich emitowanych przez fabryki. W związku z tym na powierzchnię ziemi opadają tzw. "kwaśne deszcze".

Powodują one usychanie lasów na znacznych obszarach.

W Polsce najczęściej takich "kwaśnych deszczów" opada na Śląsk. Jest to najbardziej uprzemysłowiony, a zarazem zanieczyszczony obszar naszego kraju.

Zanieczyszczeniu powietrza można również zapobiec, wyposażając fabryki w urządzenia filtracyjne.

Na podstawie tych krótkich rozmyślań można dojść do wniosku, że uprzemysłowienie i nowoczesne rolnictwo niosą ze sobą zanieczyszczenie środowiska naturalnego, a więc i zamieranie przyrody i powolne trucie ludzi, którzy codziennie muszą wdychać szkodliwe substancje. Tak jest u nas i w wielu innych krajach, gdzie nie zwraca się większej uwagi na ochronę środowiska. Jednak istnieją takie kraje, w których uprzemysłowienie i nowoczesne rolnictwo nie są tak szkodliwe jak u nas. W tych krajach nie dopuszcza się do eksploatacji fabryk, które nie posiadają oczyszczalni ścieków i urządzeń filtracyjnych. Są prowadzone pomiary zanieczyszczenia powietrza i wody. Kiedy zanieczyszczenie to przekracza dopuszczalne parametry, nakłada się na fabrykę wysokie kary i nie dopuszcza do dalszej produkcji. Wymaga to dość dużych nakładów, ale opłaca się to dla przyrody i zdrowia samego człowieka.

U nas w obecnej chwili ważniejsze są produkcja i zysk poszczególnych zakładów. Dlatego też należałoby dać trochę czasu zakładom pracy, które zatruwają środowisko, na wykonanie oczyszczalni i urządzeń filtracyjnych. Po tym terminie nie zezwalać na dalszą eksploatację tym fabrykom i zakładom, które nie wprowadziły odpowiednich urządzeń.

List do Ciebie

Jak wygląda Twoje i moje życie? Na pewno nieraz masz dość, jak ja. Ja mam dość cały czas. Od rana do wieczora. I rzadko kiedy jest inaczej, bo bardzo trudno przezwyciężyć wszystkie te szare, małe i nudne wydarzenia. W zasadzie "wydarzenia" - to pusto brzmi. Nie ma żadnych wydarzeń. Dosłownie przez dwadzieścia cztery godziny na dobę nie wydarza się nic. No bo co: szkoła, dom, nauka, telewizja, czasem może kino, czy czas na książkę? Czy to są wydarzenia? Czy coś się tu wydarza? Można powiedzieć: "Jasne! Do etażu oceny, spotykam się z kolegami, żartuję, oglądam filmy. No i co z tego? Robisz to co dzisiaj. Rzadko kiedy przynosi Ci to choć odrobinę więcej przyjemności niż wczoraj. Czy nie jest tak? Najczęściej męczy Cię to, ten tok wydarzeń, które już dawno zatraciły swój sens, swoją "wydarzeniowość". Bo coś, co działo się wczoraj, dzieje się dziś, jutro i znowu i znowu...to już są nie wydarzenia, to trwa.

Opiszę Ci mój dzień.

Wiesz jak to jest - wstajesz o siódmej rano, najpóźniej jak tylko można. Ja rzadko kiedy mam na tyle dobry humor, żeby się przeciągnąć w łóżku. Od razu, od pierwszych przebłyków świadomości mój mózg zaczyna się buntować, krzyczy: Nie! Nie chcę wstać! Przed oczami zamkniętymi tak długo, jak się da mam już szkołę i dom - Twoje i moje bytowanie.

Kiedy masz już za sobą mycie i ubieranie się idziesz do kuchni, prawda? Twoi rodzice nie wiadomo czemu zdenerwowani krzyczą, ciągle mówią niepotrzebne rzeczy: "Zjedz śniadanie", "Weź kanapkę", "Przypnij tarczę", "Ubierz się inaczej", tak jakbyś nigdy tego nie robił i musiał im być wdzięczny za te rady. A Ty przez piętnaście lat jesz śniadania, przez osiem albo dziewięć bierzesz do szkoły kanapki, przypinasz tarczę.

Droga do szkoły - na dworze szaro, wszyscy ludzie śpieszą się, popychają, te same ulice brudnego miasta, przymus stania na czerwonym świetle. U mnie jest jeszcze jedna rzecz. Jestem wegetarianką - rzecz poglądów, nie będę Ci już o tym pisać. I co rano widzę, jak z Nowogrodzkiej jadą dwie lub trzy ciężarówki wiozące zwierzęta do rzeźni.

Na ubój.

Mój bunt może polegać tylko na tym, że sama nie jedząc mięsa przyczynię się w znikomym stopniu do zmniejszenia zapotrzebowania na mięso w sklepach. Może udaje mi się uratować jedną krowę na rok? Tylko to.

A więc jeszcze raz patrzę na te jadące ciężarówki i wiem, że sama nie jestem w stanie nic zmienić. Nic, a to smuci i pogarsza tylko mój zły nastrój na resztę dnia.

O tym jak jest w szkole nie muszę Ci chyba pisać. Lekcje ciągną się w nieskończoność, najczęściej mało co jest w stanie zainteresować Cię naprawdę. Może z Tobą tak nie jest? Ze mną tak. I albo ciągnę nerwówka - "zapyta? nie zapyta?", albo zupełna obojętność. Gdy dzieje Ci się jakaś niesprawiedliwość najczęściej siedzisz cicho. Po prostu boisz się nauczyciela - co jest prawie normalne w naszym LO, albo nie masz ochoty bronić się, odowadniać swoje racje. Chcesz, aby Ci jak najszybciej dano spokój, aby nikt od Ciebie niczego nie wymagał, na nic nie liczył, nie stawiał na Ciebie. Niechęć do nauki, której nic nie może zmienić. Ogrom materiału do opanowania. Moc obowiązków. Masa kłopotów. Uczysz się tu i wiesz, że tak jest. To nic nowego, to trwa codziennie.

Na przerwach najczęściej nie lubię z nikim rozmawiać, unikam ludzi z klasy, nawet tych, których lubię. Nie zawsze, ale często. Nie mam skąd brać nastroju na żarty, wolę "przetrwac" tę przerwę sama. Po korytarzach snują się postacie, które chodzą w kółko z zeszytami. Są tak szare, jak szara jest pogoda za oknem. I takie męczące, że aż oczy boją. Idąc korytarzem wtapiasz się w te szare tło, stajesz się szarą masą.

Kiedy kończy się szkolny dzień, cała radość jaką wynosisz z tego budynku to to, że udało Ci się nie dostać dwóki. I następuje zmiana w Twoim dniu. Największa zmiana, jaka zachodzi w ciągu dwudziestu czterech godzin; ze szkoły - w dom. Ja do domu wracam czasem, a czasem w dom się pakuję. Tak jak pakuje się człowiek w kłopoty. Do domu przychodzę, gdy panuje w nim ciepła atmosfera, lub gdy nie ma nikogo. Mogę być wtedy przez dwie lub trzy godziny sama, wraz z tą świadomością przychodzi radość. Czy z Tobą też tak jest? Oczywiście kochasz swoich rodziców, oni Cię też. To skąd biorą się kłótnie, gdy pakujesz się w dom? Nikt nie potrafi zapanować nad swoimi nerwami.

Tatús miał ciężki dzień w pracy, mamusia kłopoty. To powinno tłumaczyć atmosferę w Twoim domu. Ale czy tak ma trwać wiecznie? Co z tego, że każdy ma kłopoty, nie ma zdrowia, cierpliwości? Zdrowie powinien nabywać w domu, nasączać nim swój organizm, nabierać sił w rodzinie.

Zamykasz się w swoim pokoju i włączasz magnetofon. Leżysz godzinę, albo dwie beczynniesie odpoczywając. Czy oglądasz telewizję? Ja nie. Uważam, że to ogłupiający człowieka narkotyk, jeszcze jeden czynnik do tego, aby z człowieka zrobić konsumenta. Tak staram się, aby mija życie nie zamykało się w schematach: "jedzenie, picie, telewizja, książka, sen". A tymczasem z takiego stanu rzeczy odpada tylko telewizja. Ty siedzisz przed nią, jakiś film może Cię rozbawi, lubisz się śmiać, a być może to jedyne źródło rozrywki w tak krótkim dniu.

Potem nauka. I znów nie muszę Ci tłumaczyć, jak trudno jest wyciągnąć z teczki książkę, jak męczące jest zapamiętanie tego, tego i jeszcze tego ... z przedmiotu, którego się nie lubi. Ja uczę się bez żadnej iskry i tylko pilnuję się, aby przypadkiem nie spojrzeć za okno.

Spojrzę - szeroko, zimno - koniec nauki.

Nie wiem co jeszcze robisz, ale po kilkugodzinnym siedzeniu nad książką na pewno nie starcza Ci już na nic czasu. Masz osiem godzin na to, aby wypocząć, musi Ci to wystarczyć, aby się wyspać, bo jutro o 7-mej budzik nachalnie świdrować Ci będzie w mózgu.

Czy tak właśnie nie mija Ci dzień? Nie uwierzę, jeśli powiesz, że nie. Nasze dni muszą być podobne. Może oglądasz telewizję, może uczysz się mniej, lub więcej niż ja, może częściej chodzisz do kina. Ale wszystko jest prawie takie same.

Tak samo nudne, rzadko daje radość.

A może radość daje Ci szkoła? Może jesteś zupełnie innym człowiekiem niż ja? Może lubisz życie monotonne, może nie jesteś głodny żadnych wydarzeń, które wstrząsnęłyby Tobą i zachwiały szarymi dniami? Może całe Twoje szczęście polega na schemacie "szkoła - dom"? Wtedy w porządku, dobrze, jesteś szczęśliwy. Ale ja Ci tego szczęścia nie zazdroszczę. Mnie odraża taki byt. Choć właściwie żyję tak jak Ty, bo nic nie

mogę zmienić, bo rodzice, bo nauczyciele ... Bo cały system by się rozleciał. Ja czuję jak życie codziennie przepływa mi przez palce, ja wiem, że piszę to w najlepszych latach - latach mojej młodości, które mogę zmarnować i tak pewnie będzie, ale na razie nic nie mogę na to poradzić.

Nie wiem po co to wszystko piszę. Chyba tylko po to, byś pomyślał nad tym, co przeczytałeś. I jeśli nigdy nie zastanowiłeś się nad tym, to zadaj sobie pytanie: "Jak wygląda moje życie". Może Tobie uda się coś zmienić?

Anna Litkowiec

kl. I c

Mówisz mi - usiądź i nie myśl już o mnie.
Mówisz - odpocznij, zapomnij o wszystkim.
Lecz ja nie mogę,

Nie jestem zła skały.

Będę wciąż biegła, aż padnę zemdlna.

Opuszczę ręce, stanę bezradna,

Spojrzę raz w lustro,-

Zobaczę co było.

I żsa jedna zakręci się w oku.

Jest pustka nic więcej.

Ona mi serce zrania.



Była siwa - był smutek,

Czasami jakiś promyk czesał moje włosy,

Lecz tylko czasami.

Ironia wkradła się w moje życie.

Realia słońca odplynęły, jak ptaki,

Zdarła się tapeta nieba.

Wszystko stało się szare,

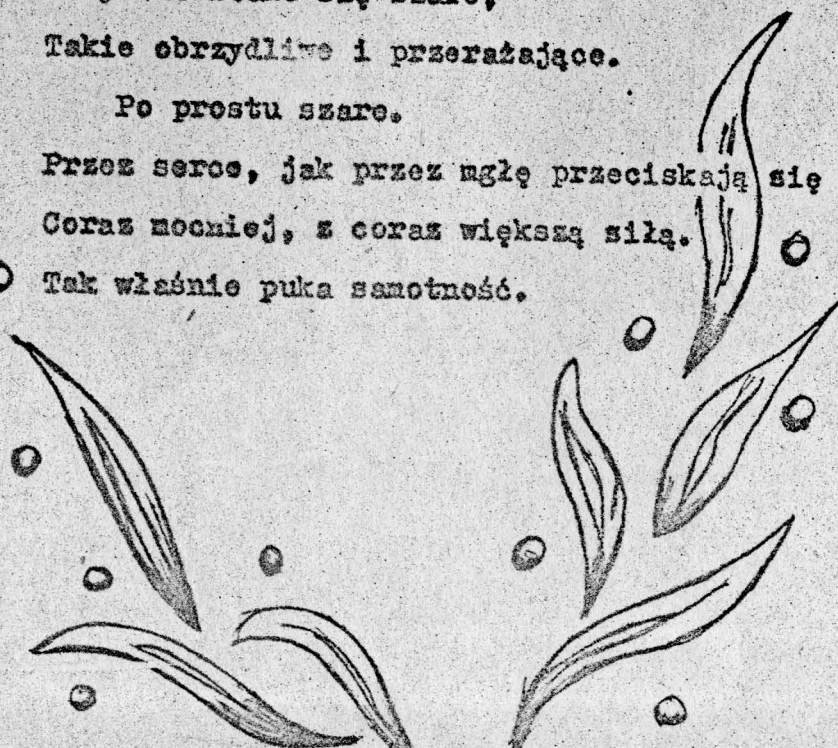
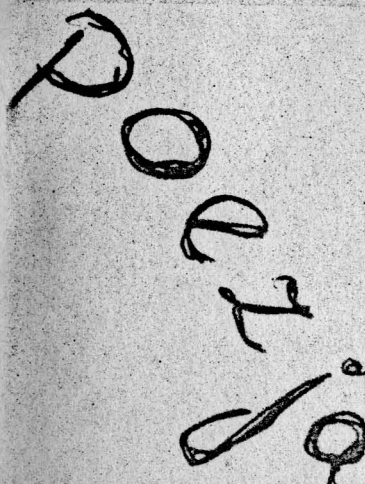
Takie obrzydliwe i przerażające.

Po prostu szare.

Przez serce, jak przez mgłę przeciskają się błyski

Coraz mocniej, z coraz większą siłą.

○ Tak właśnie puka samotność.



SPIS TREŚCI

1. Krótkie opowiadanie o szkole - A. Wierciszewska str. 2
2. Skąd się biorą szkolne stresy? - A. Zdziemborska str. 5
3. Skąd się biorą szkolne stresy? - S. Just str. 7
4. Szkoła - pozwól żyć - E. Boćmiewicz str. 9
5. Obserwacje - Dorota str. 11
6. Barwy uczniowskiego dnia - A. Sobczyńska str. 14
7. Barwy uczniowskiego dnia - E. Przeszłowski str. 16
8. Barwy uczniowskiego dnia - A. Jurczuk str. 18
9. Dżinsowa miódziew i jej ideały str. 20
10. Kartka z mojego pamiętnika - E. Wdzykowska str. 24
11. Jak było naprawdę? - K. A. str. 27
12. Brak imprez kulturalnych czy publiczności - E. Kwachło str. 28
13. Brak imprez kulturalnych czy brak uczestników na imprezach w łamach? - J. Szejder str. 31
14. Pomagając innym - pomagasz sobie - A. Szytniewicz str. 33
15. Kultura ...! Co oznacza to określenie? Kogo dotyczy? str. 35
16. Czy książki nie nie dają współczesnemu człowiekowi ...! - Kaska str. 37
17. Dlaczego przyroda zamiera? ... D. Kossakowski str. 41
18. List do Ciebie - A. Litkowiec str. 43
19. Moja poezja str. 47